

Gazeta Sremska

11/12/2023
ISSN 1232-7476
dwumiesięcznik
listopad/grudzień
XXXIV
cena 5 zł



Adam Gillert - MALARSTWO

Wiesław Koronowski - RZEŹBA

Jacek Strzelecki - MALARSTWO

WYSTAWA W MUZEUM ŚREMSKIM 05.11.2023 - 10.12.2023
WERNISAŻ 05.11.2023 GODZ. 17:00


MUZEUM
Ś R E M S K I E


GALERIA SZTUKI
W MOSINIE



Profesor Tadeusz Maliński (1946-2023)

Tadeusza Malińskiego, zmarłego niedawno wielkiego przyjaciela Śremu, wspomina Barbara Siwińska.

str.02



Ostatnia droga Juliusza Słowackiego

O sprowadzeniu trumny z prochami Juliusza Słowackiego do Polski i powtórny pochówek wieszczą w Krakowie pisze Tomasz Szymański.

str.16



Coś się zaczyna i coś kończy

To już ostatni odcinek wspomnień mierzonych kilometrami Warty, śremskiego żeglarza i kajakarza Ryszarda Roszyka.

str.27

Spis treści

Spis treści

str. 02 Profesor Tadeusz Maliński (1946-2023)

str. 06 Śremska pamięć o Heliodorze Święcickim

str. 10 Sylwetki zapomniane. W 80. rocznicę śmierci Stanisława Chudoby

str. 15 Pamięci Romana Chrabąszcza

str. 16 Ostatnia droga Juliusza Słowackiego

str. 19 Władysław Nowak (1893-1939)

str. 21 Na oparach: My,wy i oni

str. 24 Maestro Krystyna Kujawińska

str. 27 Wspomnienia mierzone kilometrami Warty. Część 9

str. 32 Warto przypomnieć: Piękno literatury

str. 34 Z górnej półki: *Gorzki cukier*

str. 36 Uciekinierzy do świata. Seria pięciu opowiadań. *List*

str. 40 Kwestionariusz Kultury: T. Maliński

str. 42 Patroni naszych ulic: H. Święcicki

str. 43 Co by tu jeszcze: Kim jestem?

str. 46 Zwierzęce historie w Kraju Kwitnącej Wiśni. Część 3

str. 49 Muzy, modelki, żony, kochanki – kobiety ze znanych obrazów. Część 6

str. 52 Okiem belfra: Dys – rzeczywistość szkolna

str. 53 Wieści z Ratusza

str. 56 Muzeum – wydarzenia

str. 60 ŚOK – wydarzenia

str. 62 Biblioteka – wydarzenia

Barbara SIWIŃSKA

Profesor Tadeusz Maliński (1946-2023)

Choć nauka nie ma ojczyzny, uczony ją posiada. Ludwik Pasteur

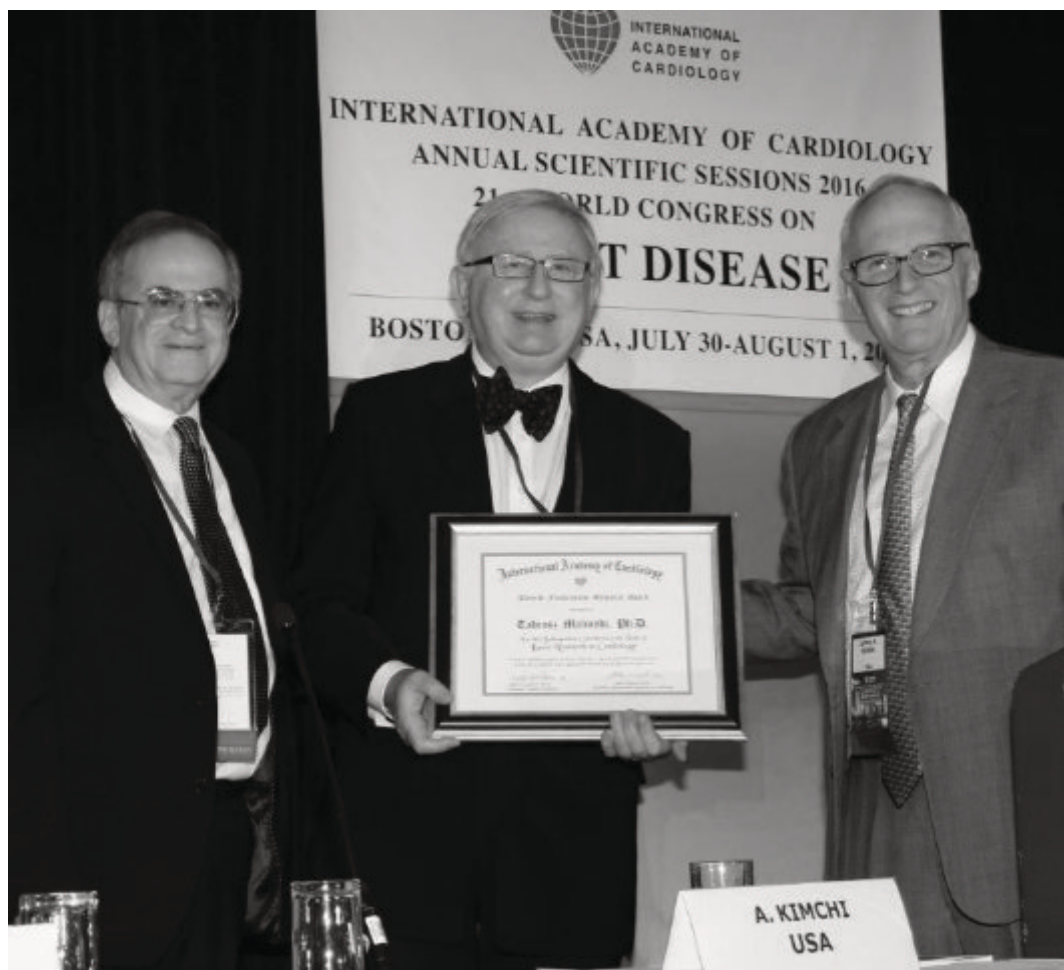
Pana profesora Tadeusza Malińskiego poznałam w 2004 roku, gdy uczestniczył w uroczystościach związanych z czterdziestą rocznicą matury. Na umówione spotkanie wybrałam się z moim zastępcą dr Ryszardem Zawadzkim. Nasze pierwsze wrażenie: światowej sławy naukowiec, a taki skromny! Już po wymianie kilku zdań rozmowa potoczyła się tak jakbyśmy znali się od dawna!

Pragnął być lekarzem, ale los chciał inaczej. Jako absolwent Liceum Ogólnokształcącego im. Generała Józefa Wybickiego w Śremie z 1964 roku, ukończył Wydział Chemii UAM w Poznaniu. Pracę doktorską obronił w 1975 roku na Politechnice Poznańskiej. Zaproszony przez Uniwersytet Michigan wyjechał w 1979 roku do USA, gdzie jako profesor kontynuował biomedycyną karierę naukową, kolejno na Uniwersytecie Houston i Uniwersytecie Oakland. W roku 2000 objął zaszczytną imienną profesurę i katedrę Marvin White Chair & Distinguished Professor Uniwersytetu Ohio.

Uzyskał międzynarodową sławę za pionierskie zastosowanie nanosensorów do badania i diagnostyki medycznej zwanej obecnie nanomedycyną. Był pierwszym na świecie, który zmierzył w pojedynczej żywej komórce poziom tlenu azotu – cząsteczkę życia. Odkrył molekularny mechanizm bicia serca, mechanizm bólu, migreny, epilepsji, a także nadci-

śnienia, cukrzycy, arteriosklerozy, chorób: Lou Gehriga, Parkinsona, Alzheimer, procesów starzenia, udaru mózgu, zawału serca, a także mechanizm szybkiego gojenia ran i oparzeń. W ostatnim czasie odkrył rolę witaminy D3 w regeneracji zniszczonego serca. Badania profesora Malińskiego przyspieszyły rozwój nowych metod leczenia wielu chorób





współczesnej cywilizacji i mają ogromne znaczenie dla ratowania ludzkiego życia.

Na propozycję Zarządu Koła PTL w Śremie Zarząd Główny zareagował natychmiast. 5 listopada 2004 roku w Teatrze Stanisławowskim w Starej Pomarańczarni w Warszawie Profesor przyjął godność Honorowego Członka Polskiego Towarzystwa Lekarskiego. W godzinach przedpołudniowych oblegany przez rozmówców uczestniczył w obradach Plenum ZGPTL. Widziałam. Był szczęśliwy.

19 maja 2005 w jaskrowskim pałacu owacyjnie witany przez około 200 słuchaczy – bracia

lekarską, przyjaciół, kolegów szkolnych, władze samorządowe, Profesor miał wykład *Nanomedycyna i tlenek azotu w diagnostyce i terapii chorób serca*. Nie ukrywam: było to spotkanie z rodzinną atmosferą. Niezapomniane! We wrześniu 2005 roku byliśmy świadkami uhonorowania Profesora Dyplomem Godności Lidera Pracy Organicznej przez Kapitułę Honorowego Hipolita. Otrzymał wówczas statuetkę Hipolita. W czerwcu 2006 wykład inauguracyjny VI Światowego Kongresu Polonii Medycznej powierzono Profesorowi. W Kongresie uczestniczyło 1450 osób z 40 krajów. Sala Filharmonii Częstochowskiej wypełniona po brzegi burzliwie oklaskiwała

znakomicie przekazany i udokumentowany wykład. I już w grudniu 2006 roku Profesor uczestniczył w spotkaniu wigilijnym Koła PTL w Śremie. Wykład *Medycyna obrazów starych mistrzów* związany był z Jego drugą pasją. Wyjaśnić muszę, że Profesor zawarł swoje życie między dwoma zaborczymi pasjami: nauką i sztuką. Zastosowanie nanotechnik w malarstwie przyczyniło się do powołania Profesora do grona najwybitniejszych ekspertów w badaniach obrazów. Jako specjalista mikroanalizy materiałów malarskich przeprowadzał Profesor konsultacje i doradztwo naukowe dla najznakomitszych muzeów sztuki i domów aukcyjnych. Wiem, że miał swoje marzenie, niestety niespełnione, by doczekał się powrotu do Polski choć jednego obrazu zagrabionego przez okupanta.

W czasie lekarskich wigilii Profesor uczestniczył w pracach organizacyjnych, w aukcji szopek bożonarodzeniowych, zasilając tym samym fundusz Zespołu Szkół im. Marii Grzegorzewskiej. Środowisko lekarskie otrzymało pod choinkę stypendium ufundowane przez Profesora dla jednego lekarza rocznie, na miesięczny pobyt w laboratorium Uniwersytetu Ohio. Powszechnie znany jest fakt hojnego wspomagania przez Profesora renowacji kościoła pofranciszkańskiego i budowy pomnika Hipolita Cegielskiego w Poznaniu. Wspierał zdolnych absolwentów śremskiego liceum fundując im indywidualne stypendium. Dla Profesora oczywistym był fakt, że na wykłady do Polski przyjeżdża na własny koszt, a podróż trwa niejednokrotnie 24 godziny. Trzeba kochać kraj rodzinny by tak postępować! Rok później bo w listopadzie 2007 roku gościliśmy Profesora na spotkaniu pod hasłem *Śremianie nie gęsi i swych wielkich mają*, a już kilka miesięcy później Profesor został zaliczony do grona Genialnych Umysłów (Brillant Minds) przez Amerykański Instytut Kultury Polskiej z siedzibą na Florydzie. Poczet otwiera Mikołaj Kopernik, potem Maria Curie Skłodowska i...nasz Profesor!

Tytuł Honorowego Obywatela Śremu przyznano Profesorowi w 2008 roku, a osiem lat

później w 2016 roku szpital w Śremie nazwano imieniem Tadeusza Malińskiego. Natomiast we wrześniu 2010 Profesor został przyjęty w poczet Członków Zagranicznych PAN. Członkowie Wydziału VI Medycznego PAN dokonali wyboru profesora Malińskiego spośród 30 wybitnych światowej klasy uczonych z Europy i USA. Uroczystość wręczenia nominacji odbyła się w siedzibie PAN w Warszawie. Członkostwo PAN jest powszechnie uważane za największe wyróżnienie w nauce polskiej. 31 sierpnia 2013 roku odsłonięto w Wieluniu rzeźbę – monument *Wieczna Miłość* autorstwa urodzonego w Wieluniu Wojciecha Siudmaka. Profesor Maliński przemówił do dostojnych międzynarodowych gości, bowiem jest członkiem międzynarodowej Kapituły Nagrody Pokoju. W kwietniu 2014 byłam obecna w Muzeum Kolekcji im. Jana Pawła II w Galerii Porczyńskich w Warszawie, gdzie podczas gali wręczono Profesorowi Honorową Nagrodę Zaufania „Złoty Otis” w kategorii Międzynarodowa Nagroda Zaufania. Natomiast w 2016 Prezydent Międzynarodowej Akademii Kardiologii ogłosił w Bostonie, że Profesor otrzymał nagrodę w kardiologii imienia Alberta Fleckenstina. Nagroda została wręczona na XXXI Światowym Kongresie Chorób Serca w Boston Massachusetts. Zaznaczyć muszę, że Profesor Maliński jest pierwszym Polakiem który ją otrzymał. Z kronikarskiej dokładności podkreślić trzeba, że Akademia Medyczna w Gdańsku była pierwszą uczelnią w Polsce, która doceniła naukowe, na światowym poziomie osiągnięcia Profesora, nadając Mu tytuł Doctora Honoris Causa w 2003 roku. Politechnika Poznańska uczyniła to w 2011 roku, Uniwersytet Adama Mickiewicza oraz Uniwersytet Medyczny w Poznaniu kolejno w 2014 roku. We wszystkich tych uroczystościach uczestniczyłam. Profesor był członkiem Stowarzyszenia Absolwentów Liceum w Śremie, które w 2018 roku wprowadziło Go do Galerii Wybitnych.

Przez te niespełna dwadzieścia lat nieraz kilka razy w roku Profesor osobiście kontaktował się ze śremskim środowiskiem lekarskim, czynnie uczestnicząc w naszym życiu zawo-

dowym i rodzinnym. Służył nam radą i pomocą, ale też można powiedzieć chłonał z sentymentem bieżące wiadomości regionalne. Stał się dla nas Wielkim Przyjacielem.

Nie można na kilku stronach opisać działalności światowej klasy Naukowca, który wykładał na przeszło stu uniwersytetach, włączając Harvard, Stanford, Columbia. Opublikował ponad czterysta publikacji naukowych i patentów w najbardziej renomowanych czasopiśmie jak „Nature”, „Lancet”. Otrzymał czterdzieści nagród w wielu krajach: Krzyż Orderu Zasługi, Medal M. Curie Skłodowskiej, Grande Medallie d'Or Science Art Letters, Paris, Albert Fleckenstein Memorial Award, International Academy of Cardiology Boston. Mianowany do Alberta Einstein World Award of Science, wymieniony dwukrotnie w gronie kandydatów do Nagrody Nobla w medycynie i chemii. Profesor Tadeusz Maliński to ambasador Polski w świecie. Stworzył pierwsze w świecie Muzeum Armii Krajowej w Orchard Lake – USA. Na każdym miejscu i w każdej sytuacji podkreślał swoje pochodzenie.

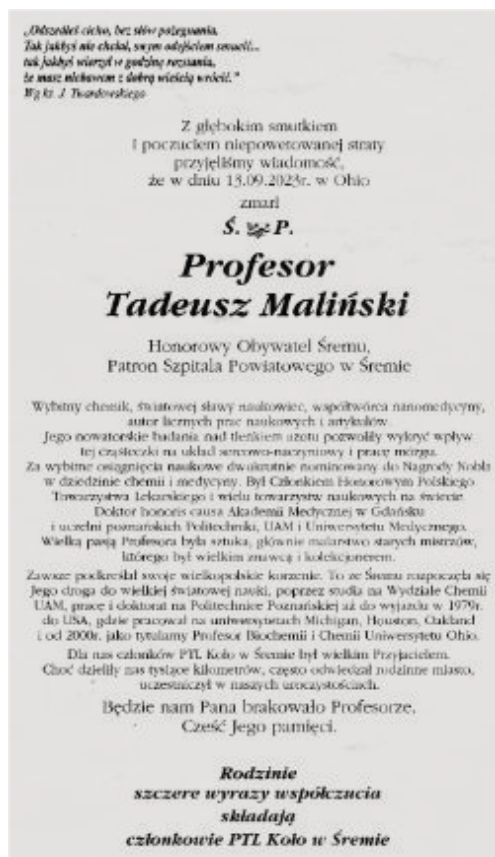
Przytoczę w tym miejscu liryk Niny Szmyt ofiarowany Profesorowi:

Tak daleko odszedłeś... od ogrodu pachnącego miętą, od rzeki płynącej szeroko – szerzej niż wypada – rumianków na łące pod Wieżą, by jako obywatel świata otwierać „kluczem do wielu drzwi” niedostępne niepoznane jeszcze światy naukowych treści i znaczeń.

Tak daleko doszedłeś... profesorze.

Naukowiec światowej sławy jakim niewątpliwie był profesor Tadeusz Maliński, wyrósł z Ziemi Śremskiej. Takie Osoby są Solą Ziemi. Naszej Ojczyzny.

Nie będzie już Pan Profesor odwiedzał Rodziny, grobów Przodków. Nie będziemy słuchać z zapartym tchem znakomitych wykładów, światowych nowości. Nie będzie wspólnych dyskusji i obiadów w przyjacielskim gronie



najczęściej spożywanych w domu rodzinnym Ewy D. z potrawami „jak u mamy”. Nie będzie już wyczekiwanych telefonów – najczęściej o północy...

Profesor odszedł 13 września 2023 roku. Na zawsze pozostanie w naszej pamięci. Nie zapomnimy! Non possumus! Ci którzy odeszli nas nie potrzebują. To my Ich potrzebujemy!

Mam i ja moje marzenie, by popiersie Profesora, osobiste pamiątki, kopie honorowych doktoratów znalazły się w godnym miejscu na terenie Śremu.

Polecam tekst *Wspominam* mojego autorstwa zawarty w „Gazecie Śremskiej” wrzesień-październik 2008, strona 2-5.

Wiesława GROBELNA

Śremska pamięć o Heliodorze Święcickim

W 2023 roku przypada 100. rocznica śmierci Heliodora Święcickiego – pierwszego rektora Uniwersytetu Poznańskiego. Urodził się on 3 lipca 1854 roku, najprawdopodobniej w Śremie, choć w niektórych dokumentach widnieje Poznań. Jednak sam Święcicki zawsze podkreślał, że jest śremszczyninem. Pochodził ze szlacheckiego rodu Święcickich, wywodzących się z Mazowsza. Na przełomie XVIII i XIX wieku, senior rodu, Hieronim Święcicki wraz z małżonką przenieśli się z Mazowsza do Wielkopolski, osiedlając się w majątku niedaleko Miejskiej Góry, w obecnym powiecie rawickim. Tam przyszedł na świat ojciec Heliodora – Tadeusz Święcicki – studiujący medycynę i prawo we Wrocławiu, Wiedniu i Berlinie. Założył on rodzinę i osiadł w Śremie, gdzie otrzymał pracę lekarza. W 1854 roku urodził się Heliodor Święcicki, jako jedno z siedmiorga dzieci. Swoje dzieciństwo i lata młodości spędził właśnie w Śremie. Tu ukończył szkołę powszechną oraz znane i zasłużone gimnazjum. Był uczniem pracowitym, sumiennym i zdolnym, o szerokich zainteresowaniach. Należał do Towarzystwa Tomasza Zana – kółka samokształceniowego o charakterze filomackim, które wdrażało do pracy społecznej, uczyło gotowości do poświęceń, zwłaszcza dla ojczyzny. W 1873 roku, po zdanych z wyróżnieniem egzaminach maturalnych, został studentem nauk medycznych na wrocławskiej uczelni. Tam również włączył się w działalność polskich organizacji młodzieżowych, m.in. Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego, gdzie uczono się, oczywiście w konspiracji przed zaborcą, historii, kultury i nauki polskiej, przygotowywano referaty z zakresu historii, prawa, literatury czy architektury. Zanim podjął samodzielną praktykę lekarską, odbył staże zawodowe w kilku klinikach nie-

mieckich. W 1878 roku zamieszkał w Poznaniu i rozpoczął pracę jako lekarz chorób dziecięcych w klinikach położniczych. Napisał wiele prac z różnych dziedzin nauk medycznych, ale najwięcej artykułów poświęcił tematowi ginekologii i położnictwa¹.

Był świetnym lekarzem, skromnym, pracowitym i wrażliwym na ludzkie cierpienie, ale również wspaniałym organizatorem, naukowcem i wielkim społecznikiem. Należał do wielu towarzystw, organizacji i instytucji, pełniąc w nich kierownicze funkcje. Bardzo aktywnie działał

¹ M. Rezler, Rektor na ławeczce, „Monitor Wielkopolski”, VI/ 2022, s. 10



Heliodor Święcicki



Tablica poświęcona pamięci H. Święcickiego na budynku dawnej Biblioteki

w Poznańskim Towarzystwie Przyjaciół Nauk, którego w 1915 roku został prezesem. Był również współzałożycielem czasopisma „Nowiny Lekarskie”, a także założycielem Związku Polsko-Katolickich Towarzystw Dobroczynnych. W 1921 roku powołał jeszcze fundację Nauka i Praca, mającą na celu wspieranie polskich uczonych i młodzieży z terenu całego kraju. Fundacji tej przekazał cały swój majątek.

Po odzyskaniu niepodległości, Święcicki rozpoczął starania o powołanie w Poznaniu uniwersytetu. W dużej mierze dzięki jego wysiłkom doszło w 1919 roku do powstania Uniwersytetu Poznańskiego (obecnie Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza), którego został pierwszym rektorem. Miał wtedy 65 lat. Profesor Józef Kostrzewski w swoich wspomnieniach na temat tworzenia Uniwersytetu Poznańskiego pisał, że ogromna aktywność zawodowa, prace związane z dobroczynnością, a później wysiłek przy organizacji i kierowaniu uczelnią przyczyniły się do jego przedwczesnej śmierci².

² J. Kostrzewski, Jak powstał uniwersytet Poznański, „Przegląd Wielkopolski” 1989, nr 2 (8), s. 15.

Zmarł 12 października 1923 roku. Pochowany został na cmentarzu św. Marii Magdaleny przy ul. Bukowskiej w Poznaniu, ale w 1946 roku jego prochy przeniesiono do Krypty Zasłużonych Wielkopolan na poznańską Skałkę, do podziemi kościoła św. Wojciecha.

Heliodor Święcicki otrzymał tytuły doktora honoris causa Uniwersytetu Jagiellońskiego i Poznańskiego, a w 1922 roku prezydent Francji nadał mu Krzyż Oficerski Legii Honorowej. „Osobowość i pozostawiony po latach pracowitego życia dorobek Heliodora Święcickiego, był i jest nadal obecny w pamięci współczesnych. Jego kult doczekał się różnych form upamiętnienia. Pomijając liczbę publikacji: biografii, artykułów, przedruków prac naukowych Święcickiego i omówień jego działalności społecznej, utrwała się miejsca, w których żył i pracował” – pisał w swojej monografii o Święcickim Adam Podsiadły³.

Czy Śrem pamięta o Profesorze? W mieście jest kilka miejsc upamiętniających tego syna ziemi

³ A. Podsiadły, *Śremianin w rektorskiej todze*. Heliodor Święcicki (1854-1923), Śrem 2010, s. 73



Ławeczka Heliodora Świącickiego na śremskiej promenadzie, fot. z archiwum Biblioteki Publicznej w Śremie

śremskiej; nie jest on zapomniany przez mieszkańców miasta. We wstępie do ww. monografii Adam Lewandowski pisał, że śremskie społeczeństwo przez setki lat budowało własną kulturę i tradycję, a nie byłoby to możliwe bez poszczególnych śremlan. Ogromny wpływ na nasz region wywarli np. bracia Barscy, którzy w XVI i XVII w. znakomicie promowali nasz region w całej Europie i nigdy nie zapomnieli o Śremie. Ich związki z rodzinnym miastem były trwałe, a przejawiały się przede wszystkim w darowiznach na rzecz miasta. Dofinansowali śremską szkołę, wybudowali nowe budynki kościoła św. Ducha, a także założyli i wyposażyli kolegium mansonarzy, które znajdowało się przy kościele parafialnym. Jednym z największych darów Barskich dla kolegium była biblioteka, którą bracia otrzymali od królowej Anny Jagiellonki (pozostałość po bogatych zbiorach Zygmunta Augusta). Obejmowała ona ponad 800 egzemplarzy. Na przełomie XIX i XX wieku w Śremie działali wielcy organiczniacy, jak ks.

Piotr Wawrzyniak – wielkopolski działacz społeczny, oświatowy i gospodarczy, patron Związku Spółek Zarobkowych i Gospodarczych, czy Heliodor Świącicki – lekarz, naukowiec i społecznik, a współcześnie prof. Tadeusz Maliński – Honorowy Obywatel Śremu, wykładowca na różnych amerykańskich uniwersytetach, światowej sławy ekspert z dziedziny medycyny, farmakologii i chemii, dwukrotnie nominowany do nagrody naukowej Nobla w dziedzinie medycyny i chemii.

Gdzie można znaleźć w Śremie miejsca związane z Heliodorem Świącickim? Otóż przede wszystkim na cmentarzu parafialnym przy śremskiej farze, gdzie znajduje się grób rodziny Świącickich, w którym pochowani są Rodzice (Tadeusz i Dorota z Korytowskich) i rodzeństwo Heliodora (Zofia, Maria, Ignacy i Jadwiga).

Pierwsze upamiętnienie profesora w Śremie nastąpiło w 1937 roku, kiedy to decyzją Rady Miasta nadano imię Heliodora Świącickiego jednej

ze śremskich ulic (obecnie ul. Poznańska). Nazwa ta przetrwała do 1939 roku.

W 1986 roku, Bibliotece Miasta i Gminy w Śremie nadano również imię Heliodora Święcickiego. Informuje o tym tablica pamiątkowa z jego podobizną i napisem „Profesor Heliodor Święcicki 1854–1923 syn ziemi śremskiej, wybitny lekarz i patriota, społecznik, pierwszy rektor Uniwersytetu Poznańskiego Śrem, 1986 r.”, znajdująca się na ścianie ówczesnego budynku biblioteki przy ul. Kilińskiego 2. Tablica została wykonana wg projektu śremskiego artysty-plastyka, Eugeniusza Antoniego Ferstera, a odsłonięta 21 listopada z okazji 40-lecia placówki.

Ferster był też autorem ekslibrisu bibliotecznego z podobizną Święcickiego. W 2007 roku, na obchody 60-lecia Biblioteki, wydana została okolicznościowa kartka pocztowa z datownikiem i informacją o Patronie. 14 lat temu, z okazji 155. rocznicy urodzin Święcickiego, odbyła się uroczystość, podczas której wieniec pod tablicą pamiątkową na budynku biblioteki złożył prof. dr Bronisław Marciniak – ówczesny rektor UAM. Wtedy też śremska Biblioteka, we współpracy z Fundacją UAM, wzięła udział w akcji sprzedaży heliodorów – dukatów lokalnych. Dukaty o nominalie 4 heliodory oraz 40 heliodorów wyprodukowane zostały przez Mennicę Polską SA w związku z jubileuszem Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza i dla upamiętnienia jego założyciela i pierwszego rektora Heliodora Święcickiego. W 1995 roku imię Heliodora Święcickiego nadano jednej z mniejszych ulic na Osiedlu Helenki w Śremie.

W 2013, z okazji Jubileuszu 155-lecia Liceum Ogólnokształcącego, aby zaprezentować absolwentów szkoły, którzy mają niepodważalny dorobek w różnych dziedzinach nauki, życia gospodarczego, społecznego czy kulturalnego, utworzono Galerię Wybitnych Absolwentów. Pamięć o tych wybitnych absolwentach jest utrwalona poprzez umieszczenie ich biogramów na ścianach korytarzy oraz imiennych medalionów w chodniku przed budynkiem. Wśród 15 dotychczas wyróżnionych trzecie miejsce zajmuje prof. Święcicki, jako absolwent z 1873 roku.

W cyklu „Śrem w małych monografiach”, Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy im. H. Święcickiego w Śremie wydała w 2000 roku tom 3 zatytułowany *Śremianin w rektorskiej todze. Heliodor Święcicki (1854-1923)* autorstwa Adama

Podsiadłego. Monografia przedstawia życie i działalność profesora jako lekarza, naukowca, organizatora i społecznika, ukazując jego wielki patriotyzm pojmowany jako „służba obywatelska dla dobra i pożytku innych ludzi i narodowej sprawy”⁴.

Przez kilkanaście lat działała w mieście placówka naukowo-dydaktyczna UAM (jako Ośrodek Zamiejscowy) nazwana Collegium Heliodora Święcickiego. Po jej likwidacji w 2015, do tego budynku przeniesiona została Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy im. Heliodora Święcickiego w Śremie.

Podczas Dni Śremu 2009 został zaprezentowany mieszkańcom miasta projekt pomnika: Ławeczka Heliodora Święcickiego. Uroczystego odsłonięcia Ławeczki dokonał 27 czerwca 2010, burmistrz Śremu Adam Lewandowski, w obecności autora pomnika oraz dyrektora Biblioteki Publicznej, Jerzego Kondrasa. Autorem pomnika jest śremski rzeźbiarz Piotr Garstka. W tle pomnika znajdują się trzy nieregularnie ociosane płyty kamienne z tekstem poświęconym osobie profesora. Kilka miesięcy później w pobliżu odsłonięto Ławeczkę ks. Piotra Wawrzyniaka, również sławnego śremianina. Oba te pomniki stały się zaczątkiem Promenady Nadwarciańskiej, upamiętniającej wybitnych mieszkańców Śremu.

Heliodor Święcicki, jak pisał A. Podsiadły, należy do grona najwybitniejszych absolwentów liczącego dziś 165 lat Gimnazjum, a obecnie Liceum Ogólnokształcącego w Śremie i należy zaliczyć go do tych wybitnych śremian, którzy swoim życiem i działalnością przysłużyli się Polsce i jej obywatelom.

Bibliografia:

M. Musielak, Heliodor Święcicki (1854-1923), Poznań 2016.

Adam Podsiadły *Śremianin w rektorskiej todze. Heliodor Święcicki (1854-1923)*, Biblioteka Miasta i Gminy im. Heliodora Święcickiego, Śrem 2010.

Pierwiosnek 160-lecie istnienia szkoły, Śrem 2018 [jednodniówka].

Słownik biograficzny Śremu, pod red. D. Płygawko i A. Podsiadłego, Śrem 2008.

„Śremski Kurier Biblioteczny” 2010 nr 2 (czerwiec) wydanie okolicznościowe.

M. Rezler, *Rektor na ławeczce*, „Monitor Wielkopolski”, 2020

⁴ Tamże, s. 83

Adam PODSIADŁY

W 80. rocznicę śmierci Stanisława Chudoby

Sylwetki zapomniane

„W tym tragicznym dniu 1943 roku – kiedy Staszek Chudoba został aresztowany – spotkaliśmy się razem i biegliśmy do przystanku tramwajowego siedemnastki, aby dostać się z warszawskiego Żoliborza do Śródmieścia na posiedzenie konspiracyjnego KC RPPS. W pewnym momencie się przewróciłem na śliskim chodniku, mocno rozbiłem kolano i podarłem spodnie. Musiałem wrócić do domu, aby się przebrać. Umówiliśmy się, że on pojedzie sam, a ja zjawię się na zebraniu później. Jak przybyłem po pewnym czasie na miejsce bardzo mnie zdziwiła nieobecność Chudoby. Jak się później dowiedzieliśmy była łapanka uliczna koło Dworca Gdańskiego i Staszek został zabrany z tramwaju. Aresztowali go we wtorek 6 grudnia, a w piątek 8 został rozstrzelany przez hitlerowców”¹.

Przywołane wspomnienie sprzed 80 lat, o ostatnich chwilach życia Stanisława Chudoby pochodzi od jego przyjaciela Piotra Gajewskiego (1903-1975), podczas okupacji członka działających w konspiracji władz Organizacji Polskich Socjalistów i Robotniczej Partii Polskich Socjalistów.

Przez dwa dni więziony w gestapowskiej katowni na Pawiaku, trzydziestoletni wówczas Chudo-

ba pod przybranym nazwiskiem Stanisław Wiśniewski został rozstrzelany w ruinach warszaw-



Stanisław Chudoba pseud. „Stefan” (1913-1943). Fotografia z czasów okupacji, wykonana w Warszawie ok. 1941 r., fot. archiwum autora

¹ Relacja Piotra Gajewskiego (Warszawa, 4.06.1971), kopia zapisu w archiwum autora.



Franciszek i Maria Chudobowie z dziećmi. U góry z lewej strony syn Stanisław. Śrem ok. 1930 r., fot. archiwum autora

skiego getta razem z pięćdziesięcioma Polakami, w krwawym odwecie okupanta na „polskich bandytach z AK, działających na rozkaz Londynu”, jak głosiły rozwieszone po Warszawie plakaty, za dokonany 4 grudnia 1943 roku zamach na pociąg pospieszny między stacjami Dębe Wielkie i Skruda (w powiecie mińsko mazowieckim)².

Chudoba urodził się w Chrzanowie 23 kwietnia 1913 roku w wielodzietnej rodzinie urzędnika sądowego. Rodzina Chudobów zamieszkała w Śremie w 1921 roku, gdzie ojciec znalazł pracę jako sekretarz w miejscowym sądzie. Po

ukończeniu ostatnich klas szkoły powszechnej Staszek podjął naukę w śremskim gimnazjum. W szkole wstąpił do harcerstwa i został drużynowym 1 Drużyny ZHP im. Przemysława. Zebrał kilku kolegów w założonym przez siebie dyskusyjnym kółku wolnomyślicielskim. Od wczesnej młodości pod wpływem lektur książek i postępowej prasy wykazywał szczególne zainteresowania sprawami społecznymi i sprzeciwiał się ludzkiej krzywdzie. Już w pracy maturalnej z języka polskiego *Ideą pracy obywatelskiej u Prusa* pisał na ten temat³. Po otrzymaniu świadectwa dojrzałości (1931) zapisał się na Wydział Prawno-Ekonomiczny Uniwersytetu Poznańskiego.

W atmosferze protestów studenckich przeciwko sanacyjnym zabiegom faszystyzacji szkolnictwa i narastającym wpływom endecji zaczynają się u Chudoby w pełni krystalizować poglądy poli-

² Na nazwisko Stanisław Wiśniewski wystawiony był ostatni meldunek Chudoby, który jakoby urodził się we Lwowie w 1912 r. i tymczasowo zamieszkał od 21 III 1943 r. w Warszawie na ul. Bednarskiej 28; Domańska E., Pawiak. Więzienie Gestapo. Kronika. Warszawa 1978, s. 384. Inne przekazy, jako miejsce egzekucji wymieniają Okęcie w Warszawie; por. Tych F. (red.), Słownik Biograficzny Działaczy Polskiego Ruchu Robotniczego, t. 1, A-D. Warszawa 1978, s. 420-421;

³ Fotokopia rękopisu z archiwum autora.



Czerwiec 1930 r. Wycieczka uczniów śremskiego gimnazjum i harcerzy Drużyny Przemystawa z nauczycielami: Andrzejem Popeniukiem i Anną Boratyńską (stoją w środku grupy) do Żerkowa i Śmiełowa. Pierwszy u dołu od prawej strony Stanisław Chudoba, fot. ze zbiorów Muzeum Śremskiego

tyczne. Czynnie uczestniczył w sporach ideowych, jakie wiodła młodzież studencka Poznania na zebraniach Organizacji Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego (OMTUR), organizacji samopomocowej „Bratniak” i Polskim Związku Myśli Wolnej oraz w klasowych związkach zawodowych kolejarzy i robotników budowlanych. Niebawem wyjątkowe zdolności organizacyjne oraz duża ruchliwość polityczna wysuwają Chudobę na czoło okręgu poznańskiego lewicowego Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej, organizacji zrzeszającej większość młodzieży będącej pod wpływem PPS. Równoległe ze studiami i aktywnością w Niezależnym Związku Młodzieży Socjalistycznej prowadzi działalność propagandowo-odeczytową w środowiskach robotniczych. Przemawiał na zebraniach, agitował za poparciem lewicowych postulatów. W 1932 roku wstąpił do Polskiej Partii Socjalistycznej. Dwa lata później zostaje wybrany przewodniczącym Komitetu Miejsco-

wego PPS w Poznaniu⁴. Obejmuje także redakcję pisma „Walka Ludu” i publikuje na jego łamach swoje artykuły. Pisał je w jasnej formie, często polemicznie i krytycznie.

Po wystąpieniu na wiecu 1-majowym w Gnieźnie za ostrą krytykę sanacji Józefa Piłsudskiego trafił na pół roku do więzienia⁵. Za wydanie broszury *Dlaczego bezrobotni głodują* został skazany w 1936 roku na karę sześciu miesięcy więzienia w zawieszeniu. W opinii władz należał do radykalnych „burzycieli robotników.” Jego przyjaciele z Uniwersytetu Poznańskiego Piotr Kędziński i Stanisław Poznański tak charakteryzowali postawę Chudoby z tego okresu: „[...] Z każdym dniem rosła w nim pasja działacza oddającego się sprawie bez reszty. Nie był to człowiek, który roztaczał wokół siebie czar osobisty. Był twardy i niewyszukany w sposobie bycia.

⁴ Czubiński A., Robakowski K., *Z rewolucyjnych tradycji poznańskiego w latach 1918-1938*. Poznań 1959.

⁵ Robakowski K., W dwudziestą piątą rocznicę śmierci Stanisława Chudoby, „Kronika Miasta Poznania”, 1969, nr 2, s. 83-90.



Nie jest znane miejsce pochówku Stanisława Chudoby. Ma jednak symboliczny grób, razem z rodzicami na cmentarzu parafialnym w Śremie, fot. A. Podsiadły

Zmuszał jednak wszystkich do szacunku swoją siłą woli i charakteru, pracowitością, bezinteresownością i skromnością. Te cechy dominowały nad wieloma innymi zaletami jego ciekawego umysłu. Szkołę kolportażu pokazał Chudoba przy rozpowszechnianiu pierwszej ulotki ZNMS. Słyszeliśmy jego donośny głos na drugim końcu placu. Wykrzykiwał hasła odezwy. Dorzucał własne. Agitował. Kolportaż był bez żadnej ochrony. Ryzykował. Musiał szybko uchodzić przed pospiesznie nadchodzącymi korporantami z tęgimi laskami. Nie minęło 10 minut, gdy nagle usłyszeliśmy jego głos z drugiej strony. Zaimponował nam [...]”⁶. Ukończenie w wieku 22 lat wyższych studiów prawniczych

umożliwiło mu aplikację adwokacką, jednak wydano zakaz prowadzenia praktyki w tym zawodzie, jako restrykcję władz za nieustępliwą krytykę rządów sanacji. Wzmagające się represje policyjne uniemożliwiły Chudobie dalszą działalność w Wielkopolsce. Z tego powodu wyjechał na Pomorze. W Toruniu został sekretarzem okręgowym związków zawodowych. W 1937 roku przeniósł się do Warszawy i pracował jako dziennikarz w lewicowych czasopiśmie: „Tydzień Robotnika”, „Chłopska Prawda”, „Dziennik Ludowy”, „Światło”⁷. Z pisanie do gazet miał niewielkie pieniądze na

⁶ Jarecka-Klimowska S., (oprac.), *Sztafeta pokoleń. Sylwetki działaczy młodzieżowych*. Warszawa 1971, s. 20-21.

⁷ S. Chudoba, Świat chce się bronić, „Światło”, 1930, nr 4-4, maj 1939, s. 14-17; tenże, *Chłopi muszą przejąć rządy*, „Chłopska prawda”. 1938, nr 22. Artykuły zamieszczał również w gazetach związkowych „Robotnik budowlany” i „Transportowiec”.

skromne, wręcz ascetyczne utrzymanie. Jego koledzy tak wspominali pod tym względem Chudobę: „[...] w życiu codziennym skromny do przesady. Własne potrzeby stawiał zawsze na ostatnim planie. Chodził w jesionce «ze starszego brata», w obuwii na drewnianych podszwach. Nie dojeżdżał, nie dosypiał. W czasie, gdy wraz z kilkoma przyjaciółmi przez parę miesięcy opracowywał program partyjny, całe grono siedziało w zakonspirowanym nieopalanym pokoju na Rakowcu w Warszawie, odżywiają się kaszanką [...]”⁸. Żył w stałym napięciu, stale zmieniał zakonspirowane mieszkania. Kiedy było gorąco i policja deptała mu po piętach ukrywał się w Białej Podlaskiej lub na żoliborskim ogródku. W 1940 roku ożenił się z Kazimierą Kurnikowską, jak on działaczką lewicowej konspiracji i „Czerwonego Harcerstwa”⁹.

W stolicy nawiązał bliskie kontakty z przywódcami lewicy socjalistycznej – Stanisławem Dubois, Adamem Próchnikiem i Norbertem Barlickim. Nadal należał do PPS, ale nie zgadzał się z kierownictwem prawicowego skrzydła tej partii. Wykładał na kursach oświatowych, zakładał spółdzielnie robotnicze, działał na terenie Spółdzielni Mieszkaniowej Osiedla Rakowiec w Warszawie. Głośnym echem rozniósł się akcja, którą przeprowadził Chudoba wspólnie z Janem Mulakiem. W 1938 roku nie dopuścili oni do udziału w defiladzie sportowców z warszawskich klubów robotniczych przed marszałkiem Rydzem-Śmigłym.

Gdy wybuchła wojna we wrześniu 1939 roku został powołany do wojska. Po kapitulacji, pod Radomiem dostał się do niewoli i do maja 1940 roku był jeńcem Stalagu IA Hohenstein (Olsztyn). Ciężkie warunki obozowe pogłębiły gruźlicę, na którą chorował od dłuższego czasu. Po zwolnieniu wrócił do Warszawy i podjął działalność konspiracyjną pod pseudonimem „Stefan”. Ruch socjalistyczny był w tym czasie rozbity i rozproszony na liczne ugrupowania wzajemnie się zwalczające, co wynikało z decyzji, z września 1939 roku o zawieszeniu działalności PPS. Najbardziej aktywną i politycznie samodzielną była grupa lewicowych socjalistów warszawskich tzw. „barykadowców”, skupiona wokół pisma „Barykada Wolności” i „Stefan” do niej przystał, i przejął kierownictwo pisma. Głównym zadaniem tego nurtu było podjęcie wysił-

ków zmierzających do zjednoczenia organizacyjnego lewicowych środowisk. W dużym stopniu się to powiodło i we wrześniu 1941 roku powołano do życia Organizację Polskich Socjalistów (OPS). Chudobę wybrano sekretarzem generalnym organizacji. Pod presją natężenia i konfrontacji w różnicy stanowisk i poglądów na taktykę walki politycznej w odniesieniu do rządu londyńskiego i WRN, OPS znalazła się w sytuacji rozłamowej. Na drugim zjeździe w kwietniu 1943 roku podjęto decyzję o przekształceniu Organizacji Polskich Socjalistów na partię pod nazwą Robotnicza Partia Polskich Socjalistów (RPPS). Chudoba wszedł w skład Komitetu Centralnego i objął funkcję redaktora naczelnego „Robotnika”, organu prasowego nowej partii. W czerwcu 1942 roku, po śmierci Adama Próchnika Chudoba stał się faktycznym przywódcą lewicy socjalistycznej. Wspólnie z Janem Mulakiem powołał konspiracyjną organizację wojskową RPPS – Polską Armię Ludową. Podjęli próbę wojskowej antyfaszystowskiej współpracy z ZWZ¹⁰. Prowadził rozmowy na ten temat z Wiktorem Strzeleckim, emisariuszem rządu londyńskiego. Po wizycie premiera Władysława Sikorskiego w Moskwie w jednym z artykułów w „Robotniku” Chudoba poparł porozumienie o współpracy z Rosją Sowiecką w obliczu trwającej wojny z zastrzeżeniem, że ewentualny powojenny z nią sojusz musi bezwzględnie gwarantować pełną niezależność i suwerenność Polski. Trzeba podkreślić, że nie uważał siebie i głoszonych poglądów za prokomunistyczne. Jednak podejmowane wysiłki o ustanowienie jednolitego demokratycznego frontu wszystkich polskich organizacji lewicowych i centrowych w czynnym oporze i walce z niemieckim okupantem i zarazem wypracowania form politycznej ich reprezentacji, obligowała do współpracy z komunistami z Polskiej Partii Robotniczej, czy też z przedstawicielami Centralnego Kierownictwa Ruchu Ludowego. Nie obca była Chudobie wskazówka Churchila: „Każdy kto walczy z Hitlerem nie jest naszym wrogiem”.

Przez tragiczny przypadek przed 80 laty zginął jeden z najzbarliwszych młodych przywódców lewicy socjalistycznej.

⁸ „Przegląd Socjalistyczny”, 1 III 1945.

⁹ *Słownik Biograficzny Śremitu*, t. 1, s. 61-63.

¹⁰ Chudoba S., *Faszyzm w odwrocie*, „Barykada Wolności”, 26 I.1940, nr 31; Mulak J., *Wojsko podziemne 1939-1945*. Warszawa 1946; tenże; *Dlaczego?*. Warszawa 2006.

Sebastian IGNASIAK

Pamięci Romana Chrabąszcza

19 sierpnia 2023 roku odszedł, w wieku 87 lat, znany i szanowany śremski fotograf, Roman Chrabąszcz. Zmarł w Światowym Dniu Fotografii, dziedziny, którą uprawiał od I. 50 XX wieku. Przez ponad pół wieku mieszkał w Śremie. Pozostawił po sobie pokaźną spuściznę, w postaci bogatego archiwum fotografii i fotogramów. Przez długie lata jego pracownia fotograficzna była jedną z nielicznych, które działały w Śremie. Dużo zdjęć z tego okresu, zamawianych przez osoby, organizacje i instytucje, wykonał właśnie Roman Chrabąszcz. Przedstawimy pokrótce jego sylwetkę.

Urodził się w Borkowicach, w ówczesnym powiecie śremskim (obecnie pow. poznański, gm. Mosina), 5 lipca 1936 roku. W wieku 16 lat rozpoczął naukę w zawodzie fotografa. Rzemiosła uczył się w warsztacie fotograficznym Henryka Zakrzewskiego w Poznaniu. Po zdobyciu zawodu, podjął pracę w zakładzie mistrza. W 1958 roku zatrudnił się w firmie fotograficznej Jana Jesiołowskiego w Poznaniu. Pracował tam do 1960 roku. Następnie wyjechał do Bierutowa, na Dolny Śląsk, gdzie kierował zakładami fotograficznymi. W 1963 roku uzyskał uprawnienia mistrzowskie. Do Śremu przyjechał w 1971 roku. Zamieszkał z rodziną na ul. J. Krasickiego 3 (aktualnie ul. Ks. J. Popiełuszki). Krótco potem przeprowadził się na ul. Kościuszki 28. W listopadzie 1971 roku, uruchomił własne przedsiębiorstwo pod nazwą Foto-Uroda. Funkcjonowało ono przy ul. Kolejowej 9. W 1979 roku otworzył w swoim domu Zakład Fotografii Artystycznej i Technicznej. Zdjęcia swojego autorstwa pokazywał na wystawach w Śremie i w kraju. Jedną z nich odbyła się w Muzeum Śremskim w 1986 roku. W ciągu dwóch miesięcy, od stycznia do marca, można było obejrzeć 70 fotogramów, na których uwiecznione zostały m.in. wizerunki osób w plenerze, zabytkowe budowle, osobliwości przyrody itp. Poza pracą zawodową oddawał się swoim pasjom: rzeźbieniu i malo-

waniu. Spod jego dłuta wyszły figury świętych, rzeźby nagich kobiet, postacie z bajek czy matek z niemowlętami. Działal także społecznie. Przez ponad 30 lat, aż do śmierci, zasiadał w zarządzie Towarzystwa Miłośników Ziemi Śremskiej. Należał do reaktywatorów Bractwa Kurkowego w Śremie (1990). W 1993 roku wystrzelał tytuł króla kurkowego. Był członkiem Cechu Rzemiosł Różnych. 25 sierpnia 2023 roku został pochowany na Cmentarzu Komunalnym w Śremie.

Przygotowując tekst zapoznałem się z materiałami dotyczącymi Romana Chrabąszcza, które znajdują się w archiwum Cechu Rzemiosł Różnych w Śremie. Za wgląd do nich dziękuję kierowniczce biura Cechu, p. Magdalenie Kramm-Ciechomskiej.



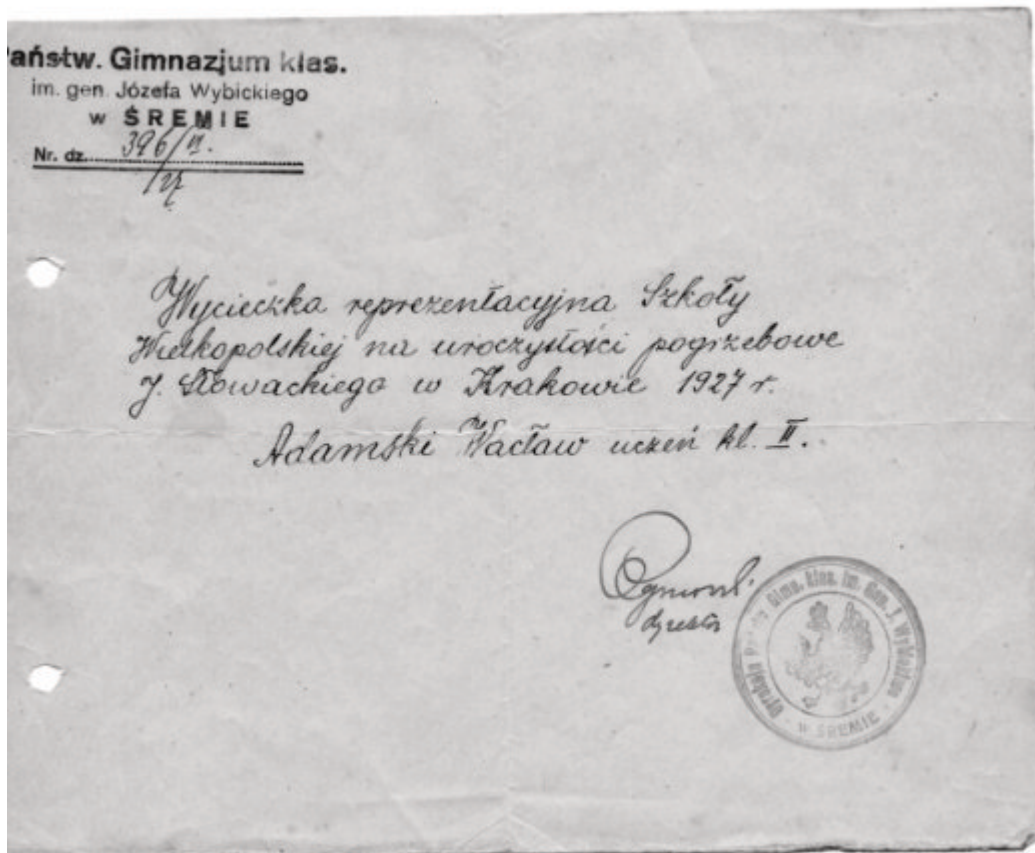
Ostatnia droga Juliusza Słowackiego

Słowackiego „przerabiałem w szkole”, jak każdy. Musiało upłynąć jednak wiele lat, żeby „dotarła do mnie jego twórczość, żebym mógł starać się zrozumieć, kim tak naprawdę był ten jeden z największych polskich poetów. Inspiracją stał się jeden wers listu, który napisała córka byłego właściciela Zaborowa Oskara Senftlebens, ponad 90-letnia Helena Klara Steppuhn. Kobieta była Niemką i od II wojny światowej aż do końca życia mieszkała w Niemczech. Wykształcenie gimnazjalne odebrała w okresie międzywojennym w Polsce. Słowa które przytoczyła brzmiały: „I nie zostało mi nic – oprócz Boga; I tam mój cmentarz – a tamtędy droga”.

Pani Helena Klara, po przeszło 80 latach, odkąd uczyła się tego wiersza, pamiętała jego słowa, ale nie pamiętała kto był autorem. Ze zdziwieniem odkryłem, że autorem jest Juliusz Słowacki i postanowiłem powrócić do twórczości tego wieszcza. Zacząłem poznawać na nowo tę postać. Okazało się że, jego życie, mimo, iż stosunkowo krótkie, związane było z wieloma ważnymi dla naszego narodu wydarzeniami i wielkimi osobami. Nie będę przytaczał tutaj jego biogramu, bo sami Państwo możecie z łatwością odnaleźć go w podręcznikach, czy chociażby w internecie. Nie zawsze są tam sprzyjające mu opinie, niektóre

uważam za wręcz krzywdzące, pozostawiam je jednak ocenie każdego, kto będzie je czytał. Odnieść chcę się jednak do trzech bardzo istotnych aspektów, które pokazują naszą „polską naturę”. Mowa tu o jego relacjach z Adamem Mickiewiczem, które nie zawsze układały się najlepiej. Mickiewicz był podziwiany przez Słowackiego. W okresie dzieciństwa, bywał w domu rodziców Juliusza, i jak sądzę na tym tle zrodził się w późniejszym czasie konflikt między tymi dwoma wielkimi wieszczami. Słowacki chciał być zauważony, doceniony przez swojego idola. Tymczasem Mickiewicz nie był raczej wielkim entuzjastą jego talentu, chwalił poezję ale nazywał ją też „świątynią bez Boga”. Drogi obu wieszczów, mimo iż podobne, (oba spędzali życie na uchodźstwie w Paryżu), były bardzo odległe, do tego stopnia, że kiedy zmarł Juliusz Słowacki, trudno było odnaleźć Mickiewicza wśród żałobników.

Słowacki zmarł w wieku 40 lat, 3 kwietnia 1849 roku w Paryżu. Został pochowany na cmentarzu Montmartre, gdzie do dziś stoi jego pomnik nagrobny. Mickiewicz umiera 6 lat później, 26 listopada 1855 roku w Stambule. W 1890 roku udało się zorganizować ponowny pogrzeb Adama Mickiewicza, w Krakowie, na Wawelu. Był to trzeci pogrzeb, po



Dokument potwierdzający udział W. Adamskiego w uroczystościach pogrzebowych J. Słowackiego

Stambule i Paryżu. Uroczystości były okazją zainicjowania polskości. Władzom zaborczym nie bardzo było to na rękę, dlatego kiedy padła propozycja sprowadzenia w 1894 roku prochów Juliusza Słowackiego, robiono wszystko aby temu zapobiec. Powstające komitety ponawiały próby jeszcze kilkakrotnie. Najbliżej było w 1909 roku, kiedy okazją była 100 rocznica urodzin Juliusza Słowackiego. Protestowały jak się okazuje różne środowiska. Zgody na pochówek Słowackiego na Wawelu nie chciał nawet Kardynał Jan Puzyna. Sytuacja ta spowodowała po raz kolejny wielkie napięcia w społeczeństwie, które było podzielone w swoich ocenach i sympatiach. W końcu, po wielu latach zabiegów, 28 czerwca 1927 roku dokonano ponownego pochówku Juliusza Słowackiego. Spoczął tuż obok

Adama Mickiewicza, we wspólnej krypcie, od tamtej pory nazywanej Kryptą Wieszczów. „A ludzie szli i szli, a stos kwiatów rósł i rósł”, tak wspominał wielki powrót Juliusza Słowackiego do kraju pisarz Zygmunt Nowakowski. Tak jak symboliczny był konflikt między wieszczami, tak symbolicznie przeciwstawnie wyglądają ich sarkofagi. Mickiewicza wykonany z jasnego dolomitu, Słowackiego zaś z czarnego marmuru. Trumna z prochami Juliusza Słowackiego przybyła z Francji do Gdyni 20 czerwca 1927 roku, statkiem transportowym ORP „Wilja”. Została przekazana na torpedowiec „Mazur”, który przeplął demonstracyjnie przez Wolne Miasto Gdańsk, po czym 21 czerwca wyruszył statkiem rzeczynym, nomen omen „Mickiewicz”, w górę rzeki Wisły. Ten swoisty pochód był okazją do



Kondukt pogrzebowy przed katedrą na Wawelu, fot. zbiory NAC

wielkich manifestacji narodowych. Statek po drodze zatrzymywał się m.in. w Grudziądzu, Toruniu, Włocławku, Płocku, Wyszogrodzie oraz w Warszawie. Wszędzie były tłumy. Oprócz najważniejszych dostojników państwowych, ludzi kultury, było też mnóstwo „zwykłych obywateli”. Powrót Juliusza Słowackiego do kraju stał się możliwy za sprawą marszałka Józefa Piłsudskiego, który był wielkim fanem jego twórczości. Byli jednak też tacy, którzy uważali, że była to zreżyszerowana akcja mająca odwrócić uwagę i uspokoić nastroje po Przewrocie Majowym. Są też opinie, według których, krakowski pogrzeb Słowackiego był generalną próbą przed pogrzebem samego Józefa Piłsudskiego, ponieważ zauważano podobieństwa między obiema uroczystościami.

Cokolwiek by nie napisać, to ogromne wpływy marszałka Piłsudskiego sprawiły, że kardynał Adam Sapieha zgodził się na pochówek Juliusza Słowackiego w kryptach wawelskich. Miał być ostatnim w kryptcie. Jak wiemy



Tablica pamiątkowa umieszczona w miejscu postoju statku z prochami J. Słowackiego na Wiśle w Grudziądzu, fot. autor

w 1935 roku wyraził jeszcze zgodę na pochówek marszałka Piłsudskiego, łamiąc tym samym swoje postanowienie. Krakowskie uroczystości pogrzebowe zgromadziły nieprzebrane tłumy ludzi, którzy przyjechali z całego kraju. Ponoć najlepsze w swoim życiu przemówienie wygłosił sam marszałek Piłsudski, kończąc stwierdzeniem „W imieniu rządu Rzeczypospolitej, polecam panom odnieść trumnę do krypty królewskiej, bo królom był równy”.

Na uroczystościach nie zabrakło też delegacji ze Śremu. Wziął w nich udział jako uczeń drugiej klasy Gimnazjum w Śremie, Wacław Adamski. W zbiorach rodzinnych przetrwał dokument potwierdzający ten fakt. Zapewne dla młodych ludzi ze Śremu i okolic było to wielkie wydarzenie mające wpływ na ich miłość do ojczyzny. O młodym Słowackim w jego rodzinnym Krzemieńcu mawiano „Julek najbardziej na świecie kochał Ojczyznę i mamusię”.

Sebastian IGNASIAK

Władysław Nowak (1893-1939)

20 października minęły 84 lata od stracenia na rynku w Śremie 19 obywateli ziemi śremskiej. Wśród osób, które stanęły wówczas przed niemieckim plutonem egzekucyjnym, znalazł się Władysław Nowak, mieszkaniec pobliskiego Niesławina. Niezwykle ceniony i zasłużony w swoim środowisku. Bardzo aktywny w życiu społecznym Niesławina i gminy Śrem. Jego biogram znajduje się w I tomie *Słownika Biograficznego Śremu*. W 2021 roku przypomniano o nim mieszkańcom Niesławina w trakcie projektu *Dawno, dawno temu w Niesławinie*. Na wystawie, która odbyła się w ramach projektu, pokazano dwa jego zdjęcia, z krótkim opisem. Uzupełnijmy te wiadomości o dodatkowe fakty i powtórzmy te znane dotychczas.

Władysław Nowak urodził się 30 maja 1893 roku w Nochowie. Był synem Franciszka i Agnieszki z d. Nawrot. Nie umiemy powiedzieć wiele o jego dzieciństwie i młodości. Ojciec uprawiał ziemię, matka zajmowała się zapewne domem. Miał starszego, o osiem lat, brata Antoniego, który od 1920 roku mieszkał w Śremie, we własnej kamienicy przy Rynku 4.

Nie wiemy, czy posiadał więcej rodzeństwa?
Nie wiemy również, kiedy przeprowadził się



do Niesłabina? Czy zamieszkał tam z rodzicami i bratem? Czy może osiadł dopiero po ślubie (lub przed nim)? Ukończył szkołę elementarną, po której uczęszczał do szkoły średniej. Możemy domyślać się, że wybrał na szkołę ponadpodstawową placówkę, która kształciła w kierunku agronomicznym. Jego ojciec był w końcu rolnikiem i mógł zasugerować synowi, by poszedł zdobyć wiedzę w tej profesji. Wiadomości te były przydatne do prowadzenia w przyszłości gospodarstwa, które miał przejąć prawdopodobnie po ojcu. Otrzymał świadectwo maturalne. W okresie dwudziestolecia międzywojennego był rolnikiem. Przed wojną administrował wraz z żoną majątkiem w Niesłabinie. Jako obywatel pruski brał zapewne udział w I wojnie światowej. Być może uczestniczył w powstaniu wielkopolskim i w walkach o kształt wschodniej granicy Rzeczypospolitej. Na pewno służył w szeregach armii odrodzonej Polski. W Wojsku Polskim miał przydział do 77 Pułku Piechoty. Posiadał stopień ppor. rez. W latach 1933-1939 roku stał na czele samorządu gminnego, w którym sprawował funkcję wójta. W marcu 1935 roku jego zastępcą (podwójcem) został Franciszek Tomczak z Dąbrowy. Z racji pełnionej funkcji wszedł, w marcu 1935 roku, w skład Lokalnego Komitetu Pomocy Rolnikom Dotkniętym Klęską Posuchy. W celu jego zawiązania spotkano się w sali Hotelu Centralnego w Śremie. Obok Władysława Nowaka zasiadali w nim: Jan Burza (wójt), Adam Dembski, Czesław Dębicki (burmistrz Śremu), Józef Idaszewski, Władysław Miękus (kupiec), Antoni Muślewski (właściciel młyna), któremu powierzono funkcję prezesa, Teodor Ossowidzki (właściciel Zbrudzewa), Witold Prus-Głowacki (właściciel Manieczek), oraz 30 sołtysów z powiatu. Przedstawiono straty w uprawach spowodowane suszą. Ustalono, że rolnicy, którzy nie ucierpieli tak mocno w wyniku klęski żywiołowej, będą przekazywać Komitetowi z 1 ha 0.5 kg żyta oraz 2-3 kg ziemniaków, które ten rozdzieli wśród potrzebujących (zboża dla celów konsumpcyjnych, na paszę dla zwierząt, na zasiew). Znalazł się również w składzie prezydium Gminnego Komitetu Niesienia Pomocy Ofiarom Powodzi (1935) w Wojewódz-

twach Południowych RP, w którym objął funkcję skarbnika. Ciało to zebrało wśród mieszkańców gminy wiejskiej: 6 wagonów ziemniaków, wagon żyta i pszenicy oraz 500 złotych. Jako żołnierz rezerwy działał w organizacjach skupiających wojskowych. Był członkiem Koła Związku Oficerów Rezerwy w Śremie (sekretarz zarządu) i Powiatowego Związku Rezerwistów (referent opieki społecznej). Prasa wielkopolska odnotowała, we wrześniu 1935 roku jego uczestnictwo w obchodach jubileuszu 60-lecia funkcjonowania Kółka Rolniczego w Śremie. Angażował się w pracę na rzecz pożarnictwa. W 1934 założył w Niesłabinie Ochotniczą Straż Pożarną. W 1938 roku został członkiem komisji rewizyjnej Powiatowej Rady Straży Pożarnych.

Nie dziwi więc fakt jego obecności na liście osób przeznaczonych do rozstrzelania. 18 października 1939 roku został aresztowany przez Niemców w Niesłabinie i osadzony jako zakładnik w więzieniu w Śremie. Przebywał w nim do 20 października, tj. do momentu egzekucji. Spoczął w zbiorowej mogile na Cmentarzu Farnym w Śremie. Pozostawił żonę i dwoje dzieci, Danutę i Alfreda.

Bibliografia

Źródła archiwalne

Arch. Koła MG Związku Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych w Ś:

Deklaracje przystąpienia do Koła Polskiego Związku B. Więźniów Politycznych Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych w Ś. Danuty Nowak i Cecylii Nowak.

Prasa

„Dziennik Poznański” (1935, nr 65, nr 78, nr 130, nr 203; 1938, nr 77)

„Nowy Kurjer” (1935, nr 120 i 161; 1938, nr 26)

Słowniki biograficzne

Słownik biograficzny Śremu, pod red. D. Płygawko i A. Podsiadłego, cz. I, Śrem 2008.

Źródła internetowe

M. M, *Dzięki projektowi mieszkańcy Niesłabina odkryli na nowo historię swojej wsi*, https://portalsremski.pl/pl/19_wiadomosci-z-regionu/43559 [dostęp 25.10.2023].

Leszek MAŃKOWSKI

My, wy i oni

Na oparach

Demoralizacja Narodu ma być dokończona i niejako skodyfikowana...

Nie wziąłem udziału w referendum. Nie dlatego, że nie jestem zainteresowany sprawami o szczególnym znaczeniu dla państwa (a takich spraw powinno, według Konstytucji, dotyczyć ogólnokrajowe referendum). Nie odebrałem karty referendalnej, nie chcąc brać udziału w legitymizacji brudnej polityki. Nie akceptuję zakresu i formy pytań, które sprawiają wrażenie ułożonych przez cynicznych hipokrytów. Nie akceptuję takich władz państwa, które nie pytają o projekty przygotowane na nadchodzącą przyszłość; które chcą, abym uwierzył w urojone przez nich zagrożenia. Nie głosowałem w referendum, bo zamiast potulnie, jak sobie zamarzyli, zakreślać cztery razy „nie” – chciałem w ten sposób powiedzieć im jeden raz, jedno głośne: Nie!

Całymi latami kłamali, oszukiwali, straszili. Skłócili Polskę ze wszystkimi wokół. Żerowali na wewnętrznych podziałach, zarówno wzmacniając wszelkimi sposobami te istniejące od dawna, jak i tworząc nowe. Wzniecali w ludziach lęki, po czym wmawiali, że tylko oni mogą nas uratować. W końcu to im zajrzał strach w oczy. Wymyślili sobie więc to patoreferendum.

Niestety, przez całe lata coraz bardziej przyzwyczajaliśmy się. Obojętnieliśmy na rosnącą

korupcję i nepotyzm. Przystawaliśmy reagować na wszelkiego rodzaju chamstwo. Wulgaryzacja języka, milcząca zgoda na poniżanie całych grup społecznych... Od dziesięcioleci jako społeczeństwo mamy w tym wszystkim swój udział. Postępująca degrengolada, przyzwyczajenie tracące na znaczeniu. Schamieliśmy. I na takim gruncie rośli politycy, ludzie władzy. Wielu z nas przyjęło za swój, także stosunek do ludzi innych narodowości czy wyznań.

Dziesięć lat temu zdecydowana większość Polaków była za tym, by wspierać i przyjmować w naszym kraju uchodźców. Ale już po kilku miesiącach rządów „Zjednoczonej Prawicy” proporcje się odwróciły – większość rodaków opowiadała się przeciw przyjmowaniu ludzi, którzy uciekają przed wojnami, klęskami, nieszczęściami. Brutalna, niesprawiedliwa, nie-ludzka propaganda przyniosła oczekiwany przez rządzących efekt. Do dziś głoszą oni, że imigranci to nosiciele strasznych chorób, terroryści, zabójcy, gwałciciele, pedofile, wyrodnialcy. W szerzeniu strachu posuwają się do twierdzenia, że Polacy „przestaną być gospodarzami we własnym kraju”.

Demoralizowanie narodu pogłębiło się, kiedy na granicy z Białorusią stanęli uchodźcy z Bliskiego Wschodu i z Afryki. Jasne, że znaleźli

się akurat tam dzięki perfidnym działaniom reżimu Łukaszenki. Rozpoczęła się obrona granicy. Ale – zapomniano, że po drugiej stronie są ludzie, oszukani ludzie, cierpiący i oczekujący ratunku ludzie. Czy to tylko rządzący o tym „zapomnieli”? Czy nie jest tak, że nam, zwykłym obywatelom też łatwiej i wygodniej było „zapomnieć”? Nie pamiętać, że ludzką godność „tamtych” ludzi, powinien uszanować każdy człowiek? Z pewnością wygodniej wierzyć w propagandowe przekazy; np. o tym, że obrońcy granicy są bohaterami niemal równymi tym z roku 1920, a ludzie dobrej woli – usiłujący nieść pomoc, domagający się przestrzegania prawnych procedur i elementarnego poszanowania dla praw człowieka – służyć obcym interesom.

Po 24 lutego 2022 r. Polska pokazała piękną twarz. Mogło się wydawać, że ta spontaniczna pomoc dla uchodźców z Ukrainy, przyjmowanie ich u siebie, wpłynie na zmianę stosunku do tamtych uchodźców. Nic z tego. Nadal u bardzo wielu znajduje posłuch ten sączony przez rządzących jad.

W sierpniu br. poruszający list¹ opublikował o. Ludwik Wiśniewski. Pisał m.in.: „Tak oto dokonano wielkiej demoralizacji dużej części naszego narodu; wpojono w ludzi przekonanie, że Polak, w imię obrony polskości i wiary, ma prawo odepchnąć rękę człowieka wołającego o pomoc. Uczynili to ludzie – nie do wiary – publicznie manifestujący swoją religijność i swoją przynależność do Kościoła. Wbrew wołaniu papieża Franciszka, wbrew słowom Chrystusa: «Byłem przybyszem, a przyjęliście mnie» (Mt.25,32) – przedstawiali oni swoje nieludzkie stanowisko, jako chrześcijańskie”. Mądry, wyważony w słowach list przeszedł jakoś bez echa. Nie było wielu chętnych, by go nagłaśniać, komentować... Był niewygodny. Został przykryty, zarzucony w czasie kampanijnej populistycznej

wojenki. Brak było czasu, żeby się zatrzymać, zastanowić nad jego treścią?

Apogeum nastąpiło we wrześniu. Agnieszka Holland stworzyła dzieło, w którym postawiła – Europie, nie tylko Polakom – bardzo poważne pytania: o solidarność, o chrześcijaństwo, o Ewangelię. Film wywołał ogromne emocje, burza zaczęła się jeszcze zanim ktokolwiek mógł go zobaczyć. Premier, szef partii, ministrowie rządu, posłowie oskarżali reżyserkę o atak na polski mundur i polską rację stanu, powielanie białoruskiej propagandy. Przyznawali, że nie oglądali filmu – i przekonywali, że *Zielonej granicy* oglądać nie należy. W końcu, gdy już film trafił do kin, do oskarżających dołączył człowiek, który miał być reprezentantem wszystkich Polaków. Też filmu nie widział, ale „wiedział”... i bez zawahania obraził nas, którzyśmy do kina poszli. Obelg było wiele. Tak wiele, tak głośno wykrzyczanych – czy po to, by zakrzyczyć ujawnioną aferę wizową?

Polacy – tak w filmie, jak w życiu – są różni: mądrzy i głupi, dobrzy i źli, odważni i tchórzliwi. Strażnicy graniczni też nie wszyscy paskudni. A wolontariusze i lekarze niosący pomoc – to Polacy. Skąd więc zarzut, że film jest antypolski? Dlaczego taka burza? Film przywraca uchodźcom twarze, czyni z nich ludzi. Widzimy ich emocje, gdy dowiadują się, że zostali oszukani. Widzimy ich cierpienie i ból, może nawet płaczemy razem z nimi. Czy po obejrzeniu tego filmu da się myśleć o nich bezosobowo – jako o „broni w hybrydowej wojnie”? Ci ludzie mają twarze, a fakt, że zostali oszukani nie odbiera im ludzkiej godności. Czy to nie dlatego, że łatwiej walczyć z anonimowymi przemocowcami z propagandowych filmików – przeciwnicy przyjmowania uchodźców chcieli, by Polacy nie obejrzieli dzieła Agnieszki Holland?

Podaje się, że na naszej granicy zmarło „tylko” około 50 osób... Pytanie: co jest postawą chrześcijańską – czy przyjęcie uciekinierów i zaopiekowanie się nimi, czy budzenie do nich niechęci i nienawiści? Z Bogiem – tylko

¹ List otwarty do Pań Posłanek i Panów Posłów „Zjednoczonej Prawicy”

na ustach i na sztandarach? Ważniejsza szczelna granica, czy może jednak Dekalog? Na bilbordach każde życie jest cudem – a tam? Sytuacja byłaby do przyjęcia, gdyby nie ta „nieśczęsna” Ewangelia, która nam tu bruździ...

„Kropkę nad i postanowili rządzący postawić w zapowiadany referendum. Demoralizacja Narodu ma być dokończona i niejako skodyfikowana – bo «suweren ma prawo wypowiedzieć się». O hipokryzjo! Tak czynią ludzie uważający się za chrześcijan i w trosce – podobno – o chrześcijańską Polskę. Doprawdy, to wszystko trudno jest przeżyć staremu człowiekowi, choć może nie tylko staremu. [...] kiedy deptany jest człowiek i kiedy demoralizowany jest Naród, nie można milczeć. Tak starałem się czynić zawsze”².

Oni, zadufani w sobie – głos Dominikanina zignorowali, Artystkę opluli.

15 października Naród przemówił. Rekordowo wysokiej frekwencji w parlamentarnych wyborach towarzyszyła niska w referendum;

² jw.

wystarczająco niska, by nie miało ono mocy wiążącej. Suweren się wypowiedział, demoralizacja nie została skodyfikowana. Ale zasiane w sercach i umysłach zło pozostało....

Szczęśliwej Polski już czas? Spokojnie, najpierw czas odgruzowywania. Łatwiej przeprowadzić „depisyzację” państwa niż dokonać zmian w podzielonym, popękanym społeczeństwie. Ale spróbujmy: Chcesz zmiany, zacznij od siebie. Nie tylko żądaj od polityków, ale sam zacznij coś robić.

Na początek: Może przestaniesz podkręcać język polaryzacji i na swoich oponentów nie będziesz mówił „pisiory” albo „lewaki”? Może już nie będziesz odmawiała patriotyzmu wszystkim, którzy myślą inaczej niż ty?

I wreszcie: Może byśmy w końcu – zamiast mówić o nawracaniu innych – w każdym (nawet w imigrancie!) chcieli widzieć człowieka?

Może to naiwność, ale przecież – wybraliśmy nadzieję!



Fot. Nanatu

Barbara SIWIŃSKA

Maestro Krystyna Kujawińska

Muzyka przychodzi do mnie łatwiej niż słowa
Ludvig van Beethoven

Czasy studenckie w Poznaniu wspominam z sympatią. Nareszcie miałam dostęp do kin i teatrów. Moim ulubionym był dzisiejszy Teatr Wielki imienia Stanisława Moniuszki, dawniej zwany Operą. Dyrektor Zdzisław Górczyński zapoczątkował pochód znakomitych dyrektorów, którymi byli kolejno: Robert Satanowski, Mieczysław Nowakowski, Jan Kulleszewicz, Mieczysław Dondajewski. Ten pierwszy stworzył znakomity zespół artystów, dzięki którym realizowano premierę za premierą. Nam studentom starczało tylko na miejsce na tzw. „jaskółce”, ale bywaliśmy! Chodziło się „na solistów” np. Zdzisławę Donat, Antoninę Kawecką, Mariana Koubę. W latach późniejszych, gdy osiadłam w Śremie, jeździłam by posłuchać Krystyny Kujawińskiej. Czy mogłam przewidzieć, że po latach zostanę zaliczona do grona Jej Przyjaciół. Mam to szczęście!

Krystyna Kujawińska urodziła się w Kaliszu. Tam ukończyła średnią szkołę muzyczną, a dyplom w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej uzyskała w 1967 roku w Poznaniu. Została zaangażowana jako solistka Państwowej Opery Śląskiej w Bytomiu, gdzie debiuto-

wała 12.03.1968 roku jako Zofia w *Halce* Stanisława Moniuszki. Przez trzy lata pracy w Bytomiu śpiewała m. in. Alicję w *Falstaffie*, Liu w *Turandot*, Mimi w *Cyganerii*, Desdemonę w *Otello*, Magdalenę w *Andrea Che-*



K. Kujawińska jako Halka, M. Kotuba jako Jontek, fot. z arch. K. Kujawińskiej



Krystyna Kujawińska jako księżniczka Turandot, fot. z arch. K. Kujawińskiej

mier. W Operze Śląskiej poznała swego przyszłego męża, wspaniałego basa Stefana Dobiasza, ucznia Didura. Od sezonu 1970/71 oboje zostali zaangażowani do Państwowej Opery im. Stanisława Moniuszki w Poznaniu. Był to jeden z piękniejszych okresów poznańskiego zespołu zarówno pod względem repertuaru jak i całej plejady wysokiej klasy artystów. Krystyna Kujawińska została obsadzona przez Mieczysława Nowakowskiego jako Elżbieta w *Don Carlosie*. Premierowy spektakl 15.10.1970 roku był ogromnym sukcesem artystki. Posiada bowiem ciemnej barwy sopran dramatyczny, z możliwościami koloraturowymi. Jej ogromny z natury głos o skali od „d” w górze do „a” w dolnym rejestrze, ma dodatkowy atut, którym jest idealne wyrównanie emisji powodujące nośność wszystkich dźwięków. Majestatyczność zmian zabarwienia głosu, niebywała technika wokalna, przyniosły artystce krajowy rozgłos. Przy takich warunkach stała się jednym z filarów gmachu

pod Pegazem. Poznańska scena stała się dla niej artystycznym domem. Tam śpiewała Desdemonę w *Otelli*, Leonorę w *Trubadurze*, tytułową Aidę, Elżę w *Lohengrinie*. W sumie, w repertuarze artystki uzbierało się blisko 30 pierwszoplanowych arii operowych. Stała się najdoskonalszą Halką, zarówno w interpretacji wokalne jak i aktorskiej. W styczniu 1991 roku śpiewała *Moc przeznaczenia* G. Verdigo, po której Józef Kański napisał „Jej wielką arię z II aktu Madre pietosa Vergine bardzo by się chciało mieć utrwaloną na płycie!”

Rolę tytułową w *Turandot* w warszawskiej premierze w 1984 roku zaśpiewała z przejmującą siłą, bez cienia ostrości. Ta partia wyniosłej i lodowatej księżniczki Turandot przyniosła śpiewaczce największe uznanie i sławę.



Spotkanie towarzyskie w Śremie. Od lewej B. Jahns, B. Siwińska, B. Nowicka, A. Palma, K. Kujawińska, N. Szmyt, D. Szafrąńska

Tak pisano „to dramatyczny sopran, głos o wyjątkowej mocy i blasku”.

Rozpoczął się pochód po scenach operowych kraju. Doliczyłam się ponad 60 miast, w których występowała. Śpiewała na scenach Włoch, RFN, NDR, Bułgarii, Hiszpanii, Holandii, Szwajcarii, Wielkiej Brytanii, Francji i na Kubie. *Halkę* wykonała 150 razy, *Aidę* 100 razy, rewelacyjną *Turandot* 85 razy. Zafascynowana kreacjami, z ciekawości pytałam czy miała i jak przeżywała treść. Ku mojemu zdziwieniu powiedziała „oczywiście miałam treść, ale tylko do momentu wyjścia na scenę, potem już nie”. Krystyna Kujawińska miała wiele propozycji stałych kontraktów zagranicznych, ale z nich nie skorzystała. Osiadła wraz z mężem w podpoznańskim Puszczykowie, gdzie rezyduje do dziś – już samotnie.

Odwiedzamy się okresowo wzajemnie i wspominamy dawne dobre czasy.

Oficjalnie rozstała się z Teatrem Wielkim w 1995 roku, ale ze sceną pożegnała się 18 października 2001 roku rolą Abigail w *Nabucco* G. Verdiego. Byłam obecna na tym spektaklu. Pamiętam. **Maestro Krystyna Kujawińska to niewątpliwie gwiazda wielkiego formatu, niezwyklej skromności.**

Zastanawiam się nad jednym: ponad 30-letnia kariera śpiewaczki nie znalazła odzwierciedlenia, żadnej wzmianki, w polskiej encyklopedii muzycznej, a jest w angielskim *Who is who* i niemieckim *Großes Sängerlexikon* Kutscha- Riemensa.

Czyżby nadal aktualne było powiedzenie, *Nemo profeto in patria?*

Ryszard ROSZYK

Coś się zaczyna i coś kończy

Wspomnienia mierzone kilometrami Warty Część 9

Wiele rzeczy, czynności, czy też spraw, z którymi mierzymy się na co dzień, ma swój początek i koniec. Film ma szczególnie zaznaczony swój początek i koniec. Książka, kończy się podróż po dotarciu do celu. Życie również ma swój początek i koniec. Przedstawiając w poprzednich moich wspomnieniach źródło naszej Warty i porównując tę nowo wybijającą się rzekę do rodzącej się istoty, można dokładnie? Może w niektórych, rzadko występujących przypadkach można znaleźć koniec rzeki. Czy większość rzek wpadając do innych rzek, do jezior, do morza, kończy swój żywot? Czy tylko oddaje swoje wody, rozplywa się, ale nie kończy swojego istnienia.

Skoro poprzedni odcinek moich wspomnień poświęciłem źródle Warty i jej górnemu biegowi, to uznałem, że należy zakończyć ten cykl w miejscu, gdzie Warta łączy się z wodami Odry. Podczas spływania kajakiem z nurtem Warty, podziwia się zróżnicowane krajobrazy: brzegi strome i płaskie, odcinki proste i niezwykle kręte, zalesione i sąsiadujące z łąkami i polami uprawnymi. Mija się miasta

i osiedla, mosty i przeprawy promowe przeszkody w postaci sztucznych progów, zapór. Dolny bieg Warty, a za taki uznaje się odcinek od Konina w dół rzeki (407 kilometr), jest traktowany jako droga żeglowna. Tu mosty spotyka się dużo rzadziej niż w jej górnym biegu, chociaż ostatnio tych mostów nieco przybyło: most na obwodnicy Wronek, całkiem nowa, piękna kładka pieszo-rowerowa w pobliżu Owińsk, most na naszej obwodnicy, nowy most w Rogalinie. W planach są następne.

Podczas moich wypraw po Warcie pokonałem odcinek od Częstochowy do Gorzowa Wielkopolskiego, wynoszący 676 kilometrów. Nie przepłynąłem ostatnich 54 kilometrów do Kostrzyna. Ci, którzy tam płynęli, dzieląc się ze mną wrażeniami, uznali, że jest to najbardziej nudny odcinek Warty, głównie ze względu na to, iż przepływa ona przez pola, jest w większości prosty, uregulowany, brzegi obwałowane, by zabezpieczyć okoliczne pola przed powodzią. Tu Warta kiedyś stanowiła ważną drogę transportu śródlądowego, łączącego Niem-



Santok – z lewej Warta – z prawej Noteć i Dalej Warta, fot. R. Roszyk

cy z Królewcem, poprzez Noteć, Wisłę, Nogat i Zalew Wiślany. W znacznej części tego odcinka Warta płynie przez utworzony w 2001 roku, Park Narodowy „Ujście Warty”, który służy ochronie występujących tu licznych gatunków ptactwa, więc nawet biwakowanie jest tu zabronione, a nie wyznaczono przeznaczonych do tego miejsc. Na dodatek ubiegłoroczna tragedia, jaka wystąpiła na Odrze – masowe śnięcie ryb, zniechęcało mnie do popłynięcia kajakiem z Gorzowa do Kostrzyna i wpłynięcia na Odrę.

Podczas wcześniejszych moich spływów podziwiałem miasta położone na brzegach Warty. Sieradz, Uniejów, Koło, Konin, Pyzdry, Międzybóże... po kolei mógłbym wymieniać miasta, które wykorzystują walory przepływającej rzeki, posiadają ładne bulwary oraz porty gotowe na przyjęcie wodniaków. Przepływając przez Skwierzynę (92 kilometr), na lewym brzegu widzimy ładną ścieżkę spacerową, a na prawym brzegu atrakcyjnie położoną restaurację, hotel oraz Park Ryb. Nieco dalej (90 kilo-

metr, na lewym brzegu obserwowałem ujście Obry. Dalej brzegi Warty są uregulowane, z wybudowanymi ostrogami, ale nie zalesione, co powoduje, że mijany krajobraz jest monotony.

Zbliżając się do 68 kilometra, na prawym brzegu ukazuje się konstrukcja mostu na Noteć, największego dopływu Warty. Nasza Warta dość gwałtownie skręca w lewo w kierunku zachodnim i na jej prawym brzegu ukazuje się Santok, malowniczo położony na zbieżności pradoliny Toruńsko-Eberswaldzkiej. Kierując się Notecią na wschód, około 200 metrów za mostem, na jej prawym brzegu, znajduje się bardzo ładna marina, w której można przenocować w domkach lub w rozbitym własnym namiocie. W sąsiedztwie znajduje się duży sklep, gdzie można uzupełnić zapasy żywności, nieco dalej sympatyczna restauracja. Obecny Santok, to wioska znana ze swej historycznej przeszłości, kiedy już za czasów pierwszych władców polskich zlokalizowana tu warownia, strzegła zachodnich rubieży pań-



Warta przyjmuje wody Noteci – widok z promenady w Santoku, fot. R. Roszyk

stwa polskiego. Rezerwat archeologiczny, znajdujący się na lewym brzegu Warty, dokumentuje istnienie pochodzącej z IX wieku warowni. Kiedyś gród Santok, czyli ta warownia, znajdowały się na prawym brzegu, ale w naturalny sposób Warta zmieniła swój bieg. Aby dostać się na teren dawnego grodu trzeba promem przepłynąć Wartę. Santok dobrze promuje swoją przeszłość urządzając muzeum grodu, dając możliwość zwiedzania wykopalisk oraz zachęca do podziwiania okolicy z wieży widokowej znajdującej się na wysokim wzgórzu. Ponadto co krok spotyka się symbole nawiązujące do przeszłości tego miejsca.

Po przyjęciu przez Wartę wód Noteci, wyraźnie zauważa się, że nurt Warty znacznie się poszerzył, nie ma zakrętów, ani zakoli, a jej bieg został dostosowany do żeglugi.

Około dziesięć kilometrów dalej podziwiać można po obu stronach Warty piękną panoramę Gorzowa Wielkopolskiego (57 kilometr).

Przeprawiając pod mostem wschodniej obwodnicy Gorzowa podziwiać można „Filary Sztuki”. Na każdym z filarów, na których wspierają się przęsła mostu, wymalowano piękne graffiti, przedstawiające portrety oraz inne formy sztuki. Na prawym brzegu wyróżnia się estakada kolejowa z charakterystycznymi łukami, ciągnąca się wzdłuż Warty przez kilkaset metrów, wieża katedry gorzowskiej oraz piękne bulwary nadwarciańskie. Niektóre z tych łuków estakady zabudowano i obecnie znajdują się tu restauracje, kawiarnie i inne lokale świadczące usługi mieszkańcom Gorzowa i przyjezdnym turystom. Na lewym brzegu widzimy szereg przystani klubów wioślarskich i kajakowych oraz efektowną wieżę widokową. Nieco dalej, w tak zwanym starym porcie, zakończyłem moje spływanie naszą Wartą.

Nie mogłem sobie jednak odmówić obejrzenia miejsca, gdzie Warta spotyka się z wodami Odry. Toteż wybrałem się samochodem do Kostrzyna nad Odrą. Samo miejsce, gdzie



Prawobrzeżny Gorzów Wielkopolski, fot. R. Roszyk

spotykają się dwie duże rzeki robi spore wrażenie. Na prawym brzegu, jeszcze Warty, stoją potężne hale nowo rozbudowanej fabryki produkującej wyroby papiernicze. Nieco dalej jest to miejsce, w którym mogłaby się znajdować tablica kilometrowa z liczbą zero. Zamiast niej stoi tu słup graniczny, bo po drugiej stronie jest już inne państwo. Przyglądając się obu rzekom, trudno ocenić, która z nich jest w tym miejscu większa lub szersza, bo na skutek ingerencji człowieka w ukształtowanie brzegów obu rzek, zarówno Warty jak też Odry, wydają się być równe sobie.

I rzeczywiście, nie tylko ja miałem wątpliwości, czy Warta wpada do Odry, czy jest odwrotnie. Od wielu lat geografowie z Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu i inni naukowcy zajmujący się hydrografią, uważają, że Warta jest drugą rzeką Polski, ponieważ to Odra wpada do Warty, a nie odwrotnie, jak to zostało przyjęte. Za tym przemawia fakt, że w miejscu gdzie spotykają się Warta i Odra, Warta wprowadza większą ilość wody niż

Odra, a ponadto odległość z tego miejsca do źródła Warty wynosi 808 kilometrów, a Odry do źródła tylko 730 kilometrów. Dodatkowo źródło Odry znajduje się poza granicami Polski. Zatem, gdyby doliczyć Warcie długość odcinka od Kostrzyna do ujścia do Jeziora Dąbie koło Szczecina, Warta miałaby 932 kilometry. Należy też podkreślić, że nasza Warta jest jedną z dwóch rzek, o których śpiewamy w naszym hymnie państwowym. Nie zawróćmy „kijem Warty ani Odry”, nie zmienimy przyjętych od stuleci nazw, ale jako śremianie bądźmy świadomi nad jaką rzeką mieszkamy. Warta słusznie nazywana jest „Księżną Polskich Rzek”.

I na zakończenie nieco smutniejsza refleksja. Stojąc nad Wartą, widzimy płynącą wodę, ale rzeka to nie tylko ta woda. To koryto, którym ta woda płynie, brzegi, roślinność, organizmy żywe żyjące w wodzie i na jej brzegach: ryby, mięczaki, ptactwo wodne, zwierzyna leśna. Wszystko to stanowi złożony żywy ekosystem funkcjonujący od wielu lat. Ale od czasu, kie-

dy w ten układ zaczął ingerować człowiek, wszystko się zdestabilizowało. Człowiek zaczął przegradzać nurt rzeki, by wykorzystać ten nurt do pracy, najpierw do napędu młynów, tartaków, a później na potrzeby elektrowni wodnych. Ograniczył w ten sposób dotarcie ryb do tarlisk, które najczęściej znajdowały się w górnych biegach rzek. W wielu miejscach zmieniano bieg Warty, o czym wspominałem w poprzednim numerze. W Poznaniu na początku lat siedemdziesiątych XX wieku również wyprostowano Wartę. Człowiek zaczął traktować rzeki jako miejsca, do których można odprowadzać ścieki, zarówno pochodzące z gospodarstw domowych, jak też z fabryk. Wiele rzek zmieniono w kanał ściekowy, w których całkowicie zaginęło życie. W naszej Warcie można często natrafić na stare opony samochodowe, meble, gruz i tym podobne śmieci. Rzeka potrafi się bronić przed tymi zanieczyszczeniami, potrafi się samooczyszczać, ale tylko do czasu. Kiedy zostanie przekroczona ilość zanieczyszczeń, niestety już sobie nie poradzi. Wtedy dochodzi do tra-

gedii jak na przykład w 2022 roku na Odrze. Kiedy płynie się kajakiem Wartą lub każdą inną rzeką, dostrzega się na brzegach sporo „dopływów” w postaci rur, sprytnie ukrytych w krzakach, lub nawet poniżej lustra wody, z których wylewa się lub sączy cuchnący, mętny strumyczek ścieków, rozmywający się i mieszający się z wodami rzeki, zauważalny nawet po kilkuset metrach. Żaden urzędnik z instytucji przeznaczonych do nadzorowania czystości środowiska tego nie dostrzeże, gdy siedzi za biurkiem lub przechadza się brzegiem rzeki i jest wyposażony tylko w papier, pieczątki i przepisy. Stąd tragedie w postaci zatruc rzek, które również się zdarzały w naszej Warcie. Jednak od kilkunastu lat można zauważyć poprawę w czystości wody w rzece. Jest to skutkiem tego, że wiele miast wybudowało oczyszczalnie ścieków bytowych, ale również objęło kontrolą zrzuty wód deszczowych. I miejmy nadzieję, że działania w tym kierunku przyniosą widoczne efekty w postaci czystej naszej Warty - „Księżnej Polskich Rzek”.



Kilometr zero – Warta i Odra łączą swoje wody, fot. R. Roszyk

Adam LEWANDOWSKI

Piękno literatury

Warto przypomnieć...

Zawsze czekam z utęsknieniem na Galę Literackiej Nagrody NIKE. To kwiat literatury współczesnej, a czasami wyprzedzający epokę debiut, albo trafiająca w codzienność tematem powieść, czy zbiór poetycki. Nagroda Literacka NIKE została przyznana w tym roku już po raz dwudziesty siódmy

Laureatką Nagrody Literackiej NIKE 2023 została Zyta Rudzka za książkę *Ten się śmieje, kto ma zęby*. Autorka otrzymała statuetkę oraz nagrodę pieniężną w wysokości 100 tys. złotych.

Inga Iwasiów przewodnicząca jury w uzasadnieniu werdyktu mówiła, że nagrodzono autorkę za „istotną, angażującą czytelniczo prozę, fikcję tak porywającą, że odpowiada na pytania zadawane rzeczywistości”. A w laudacji powiedziała tak: „*Ten się śmieje, kto ma zęby* - przetwarza schemat bajki i brzmi nie tylko stomatologiczną przypowieścią – od tytułu, przez kolejne wyjścia z domu, odwiedziny u znajomych, w zakładzie pogrzebowym i w przeszłości. Przez powiedzonka, dosadne frazy, wyprzedaje i scenki Wera odtwarza życie, zmysłowe i wielowątkowe. Jedna żałoba pozwala odbyć inną, po kochance. Zyta Rudzka opisuje bowiem świat miłości, w którym erotyczna swoboda trafia się często, a zakazy dotyczą oplakiwania”.

Powieść Zyty Rudzkiej *Ten się śmieje, kto ma zęby* jest monologiem fryzjerki Wery, która straciła wszystko i aby pochować męża musi

wyprzedać cały swój majątek. Nie znaczy to jednak, że jest kobietą słabą. Do końca bowiem żyje na własnych warunkach. Jak zwykle u Zyty Rudzkiej, książka zachwyca tyleż konstrukcją głównej postaci, ileż oryginalnym, zupełnie osobnym językiem.

Ten się śmieje, kto ma zęby było już drugim tytułem pisarki nominowanym do Nagrody NIKE. W 2019 r. do finału dotarła jej powieść *Krótką wymiana ognia*. Zyta Rudzka jest pisarką, scenarzystką i dramatisarcką. W do-robku ma choćby takie powieści jak wspomniana *Krótką wymiana ognia*, *Tkanki miękkie*, *Ślicznotka doktora Josefa* czy *Mykwa*. Jest laureatką takich wyróżnień jak: Nagroda Literacka m.st. Warszawy, Nagroda Literacka „Gdynia”, Gdyńska Nagroda Dramaturgiczna oraz Poznańska Nagroda Literacka – Nagroda im. Adama Mickiewicza.

Laureatem Nagrody NIKE Czytelników został Grzegorz Piątek za reportaż historyczny *Gdynia obiecana. Miasto, modernizm, modernizacja 1920-1939*. Książka przypomina robotniczą przeszłość miasta, które wyrosło na sztan-darową inwestycję II Rzeczypospolitej. Życie w nim nie było jednak tak proste i opływające w luksusy, jak wynikałoby z popularnych historycznych przekazów. Piątek postanowił więc krok po kroku rozmontować mity narosłe wokół tego miejsca.

Grzegorz Piątek jest architektem, krytykiem i historykiem architektury, z kilkoma uznany-

mi pozycjami książkowymi na koncie. Rozgłos przyniósł mu tytuł *Najlepsze miasto świata. Warszawa w odbudowie 1944-1949*, który również znalazł się w finale Nagrody Literackiej NIKE. Za kolejną biografię miasta, czyli *Gdynia obiecana* zdobył Paszport „Polityki”. Jest również autorem książek *Sanator: kariera Stefana Starzyńskiego* oraz *Niezniszczalny. Bogdan Pniewski. Architekt salonu i władzy*.

Nagrodę Nobla w dziedzinie literatury w 2023 r. otrzymał norweski pisarz i dramaturg Jon Fosse. Jak podała Akademia Szwedzka, Fosse został wyróżniony za „nowatorskie sztuki i prozę, które dają wyraz temu, czego nie sposób wypowiedzieć”. Urodzony w 1959 roku Jon Fosse, był w tym roku wśród faworytów. Norweski pisarz i dramaturg jest uznawany za jednego z najwybitniejszych współczesnych dramatopisarzy europejskich. Debiutował w 1983 r. powieścią *Czerwone, czarne*. Jego pierwsza sztuka teatralna *I nigdy się nie rozłączymy* wystawiona została w 1994 r. Jest też autorem poezji, książek dla dzieci, esejów. W Polsce ukazały się lub były grane jego sztuki *Matka i Dziecko*, *Noc śpiewa piosenki*, *Od-wiedziny*, *Letni dzień*, *Syn* w przekładzie Haliny Thylwe.

Przed ogłoszeniem werdyktu Akademii Szwedzkiej, swoich faworytów mieli bukmacherzy. Duże szanse dawano chińskiej pisarce Can Xue (ur. 1953), która przeżyła dzieciństwo w czasach rewolucji kulturalnej – jej ojciec został uznany za prawicowca i wysłany do obozu reedukacji poprzez pracę, a matka została zesłana do pracy na wieś.

Wśród kandydatów była też rosyjska autorka Ludmiła Ulicka (ur. 1943), krytyczka Kremla, która znana jest z powieści, które często skupiają się na relacjach osobistych. Dorastała w Moskwie, studiowała biologię na Moskiewskim Uniwersytecie Państwowym. Karierę literacką rozpoczęła w żydowskim teatrze dramatycznym.

Wymieniani byli także brytyjski autor indyjskiego pochodzenia Salman Rushdie (ur.

1947) znany z tytułu *Szatańskie wersety* oraz australijski pisarz Gerald Murnane (ur. 1939), którego najgłośniejszym osiągnięciem jest powieść *The Plains*. Kto jeszcze w 2023 r. mógł otrzymać Literacką Nagrodę Nobla? Agencja AFP pisała o rumuńskim autorze Mircei Cartarescu. Na giełdzie nazwisk byli też Węgrzy Peter Nadas i Laszlo Krasznahorkai, Albańczyk Ismail Kadare, kenijski pisarz Ngugi wa Thiong'o i Kanadyjka Margaret Atwood, a także Haruki Murakami i Michel Houellebecq. A jednak to Jon Fosse został uhonorowany nagrodą.

Na jesienne i zimowe wieczory piękny zestaw literacki. Nie zabraknie emocji, wrażeń i dobrego smaku.

Opracowano na podstawie publikacji umieszczonych w zasobach internetowych po ogłoszeniu werdyktu <https://www.rp.pl/literatura/art39221421-literacka-nagroda-nobla-2023-komu-przypadla-znamy-decyzje>; <https://www.publio.pl/blog/laureaci-nagrody-nike-2023/>



Jolanta ANDRZEJEWSKA

Gorzki cukier

Z górnej półki

Gorzki cukier, to książka napisana przez amerykańską pisarkę z hinduskimi korzeniami, Avni Doshi. Rzecz dzieje się w Punie, dużym indyjskim mieście. Bohaterowie należą do klasy średniej. Antara, zarazem narratorka i główna bohaterka, ma męża pochodzącego z hinduskiej diaspory w Stanach Zjednoczonych, posiada duży dom pełen luster, służącą, przyjaciół w wyższych sferach, należy też do elitarnego klubu, miejsca związanego z kolonialną tradycją pozostawioną przez Brytyjczyków. Dowiadujemy się z tej barwnej historii mnóstwa ciekawych, często zabawnych, i dla nas, mieszkańców zachodniej Europy, zupełnie egzotycznych szczegółów. Książka opowiada wprawdzie o współczesnych młodych Hindusach, którzy nie różnią się zbyt od swoich zachodnioeuropejskich odpowiedników, jednak jest mimo wszystko niezwykle orientalna. Przede wszystkim – pachnie. Antara jest wyjątkowo wrażliwa na różnorodne zapachy i próbuje bezustannie je opisać. Jest tu oczywiście zapach kadzideł, ale także mlecznego napoju z trawą cytrynową, zapach fermentującej fasoli mun i potrawy z tapioki z ziemniakami, solą i cytryną, woń ciał tańczących w ekstazie mieszkańców aśramy, fetor stóp po zrzuceniu skórzanych sandałów, zapach matczynej kurty, pozwalający usnąć porzuconemu dziecku, czy woń czosnku i kardamonu, którą pachnie dłoń opiekunki. Tysiąc i jeden aromatów spowijających codzienność. A jednak nowy mąż Antary był zachwycony faktem, że jego wybranka... nie wydziela żadnego zapachu! To wydawać mogłoby się śmieszne i zaskakujące, ale kiedy na chwilę

zamknę oczy i przypomnę sobie, jak mocno i różnorodnie pachniały Indie, gdy odwiedziłam je trzydzieści lat temu, zaczynam rozumieć, co autorka miała na myśli... Być może wielorakość woni na dłuższą metę staje się nużąca? Zbyttno narusza osobistą przestrzeń człowieka? Jednym z tematów tej książki jest właśnie wolność osobista i jej granice.

Avni Doshi opisuje społeczeństwo głęboko patriarchalne, stawiające kobietę niżej niż mężczyznę, opierające się na systemie nakazów i zabobonów. Antara wychodząc za mąż zgadza się na sprawdzian swojego horoskopu przez zaborczą teściową. Dochodzi do długiej ceremonii zaślubin z Wiszną, która służy niejako „odkążeniu” przez specjalnego eksperta „skrzywionej” osobowości panny młodej. W ten sposób przygotowana może dopiero wyjść za mąż. Dodajmy, że zarówno Antara, malarka-performerka, jak i Dilip, jej amerykańsko-hinduski wybraniec, są, według naszych standardów, młodymi, nowoczesnymi ludźmi. W dobie komórek i Internetu, matka panny młodej, rozwódka, nie jest dobrze widziana na ślubie, tak samo jak ojciec, porzucony mąż. Później, bez żadnych oporów Antara, wyzwolona wydawałoby się artystka, pozwała się utrzymywać mężowi, a w momencie, kiedy czuje, że jej związek zaczyna być zagrożony, zachodzi z premedytacją w ciążę. Teraz nikt mnie nie ruszy – myśli dziewczyna, którą początkowo uważaliśmy za hinduską feministkę.

Na drugim biegunie przewija się historia matki Antary. Porzuciła ona stabilne życie wyż-

szych sfer, by odejść i zamieszkać na cztery lata w aśramie, jako kochanka głównego guru. Wiele lat później, budząc powszechne oburzenie, zamieszkała bez ślubu z innym mężczyzną. Była zatem hipiską, jak na owe czasy buntowniczką, co jednak dyskredytowało ją nawet w oczach odsuniętej na tor boczny córki.

Relacja pomiędzy matką i córką jest główną osią książki. Zarówno z jednej, jak i drugiej strony pojawia się ten sam niedosyt miłości. Antara cierpiała, gdyż jej matka od najmłodszego dzieciństwa stawiała ją na dalekim planie. Matka odpierała zarzuty, utrzymując, że córka jej od zawsze nienawidziła i nie potrzebowała. Teraz, kiedy ogarnięta demencją matka nie może już funkcjonować samodzielnie i zdana jest na łaskę i niełaskę Antary, ta odwieczna dychotomia miłości i nienawiści zdaje się pogłębiać. Z jednej strony matka, delikatna, zagubiona staruszka, budzi w młodej kobiecie współczucie i żal. Wydaje się jej, że wreszcie odnalazła matkę, ma nadzieję, że starsza pani odwdzieczy się uczuciem, którego Antarze tak bardzo brakowało przez całe życie. I czasami tak jest. Matka nieoczekiwanie sięga po ukryte głęboko w jej egotycznej duszy pokłady dobroci. Częściej jednak budzą się w niej związane z demencją agresja i okrucieństwo. Matka ciągle potrafi ranić córkę, tak jak to z upodobaniem robiła w przeszłości. Dlaczego? Może nie kochała jej dostatecznie? Może miała dla siebie inne plany, które zniweczyło pojawienie się dziecka? Albo traktowała córkę jako rywalkę rozkwitającą u jej boku? Ale Antara nie pozostaje matce dłużna. Przez całe swoje młode życie starała się udowodnić, sobie i innym, że jest czegoś warta, próżno zabiegając o akceptację, aż w końcu straciła złudzenia. Zajmuje się matką już tylko z poczucia obowiązku, obojętna na jej sytuację, często zimna i zdystansowana. Kiedy historia zatacza koło i sama Antara zostaje matką, z trudem tę odpowiedzialność podejmuje. O legendarnym instynkcie macierzyńskim, wynalezionym podobno dopiero w dziewiętnastym wieku, nie ma tu w ogóle mowy. Jest tylko pustka i uczucie przerażenia.

Nie mogę powiedzieć, bym polubiła główną

bohaterkę. Przeciwnie. Samolubna Antara, traktująca oschle służące, przyjaciół i męża, wydawała mi się często irytująca. Jednak powieść Avni Doshi porusza odwiecznie aktualny problem stosunków matek z córkami, świetnie ilustruje też nagłe odwrócenie tej relacji, gdy niedołężna starsza pani staje się niejako dzieckiem swojej własnej córki. Dużym atutem książki jest osadzenie jej w egzotycznych okolicznościach. Ponadto autorka, nominowana do The Booker Prize 2020, umiejętnie buduje w powieści napięcie, sięga po zaskakujące zwroty sytuacji, co sprawia, że książkę czyta się z dużą satysfakcją. A temat jest oczywiście bliski (prawie) każdej kobiecie, niezależnie od szerokości geograficznej.

Avni Doshi

Gorzki cukier, tłum. Agnieszka Wilga
Wydawnictwo WAB 2023



Marta TOK

List

Opowiadanie piąte i ostatnie

Uciekinierzy do świata

On

Pewnego razu, dawno temu, brzegiem szosy szedł niemłody już mężczyzna z plecakiem. Droga prowadziła na południe. Mijały go dziesiątki pędzących samochodów, ale nikt nie reagował na wyciągniętą rękę z podniesionym kciukiem. Może nie wiedzieli, że ten gest oznacza próbę zatrzymania? Prośbę o podwiezienie?. W każdym razie nikt się nie zatrzymywał. Przeciwnie, mężczyzna miał wrażenie, że na jego widok samochody przyspieszały z jeszcze większym warkotem, wydzielając kłęby śmierdzących spalin. Nic dziwnego. Właściwie, widząc siebie z perspektywy komfortowego, klimatyzowanego auta, też by się nie zatrzymał. Miał już sześćdziesiąt lat, a wydawał się starszy. Jego ogorzała, zarośnięta twarz nie budziła zaufania. Ani wychudzona sylwetka odziana w brudne, dżinsowe ciuchy, czy podarty, wyszargany w kurzu drogi plecak, ani tym bardziej sękaty kij, który służył mu za laskę. Szczególnie on mógł rodzić niepokój. Bo jakby zaatakował? Mężczyzna rozumiał tych ludzi za kierownicą. Sam w ich sytuacji miałby obawy. W innym życiu. W czasach, gdy stać go było na podróż eleganckim peugeotem na Łazurowe Wybrzeże. Zrezygnowany spojrzał na chylące się ku za-

chodowi słońce. Jeszcze chwila i zapadnie noc. Była już jesień i nawet tu, na południu, noce bywały zimne. Nadszedł czas, by poszukać noclegu. Ale gdzie? Wokół roztaczały się tylko bezkresne pola winorośli. Już od dłuższego czasu wypatrywał jakiejś szopki, które rolnicy zwykli byli stawiać na winnicach, by w trakcie pracy schować się na chwilę przed palącym słońcem. Niestety, w zasięgu wzroku nic nie było widać. Do najbliższego miasta zostało mu jakieś kilkadziesiąt kilometrów, nie miał szans zdążyć przed zapadnięciem zmroku. W pewnym momencie, po drugiej stronie ruchliwej szosy spostrzegł polną drogę wspinającą się na wzgórze. Przebiegł pomiędzy samochodami i ruszył kamienistym, dość szerokim traktem. Na szczycie przystanął nieco zasapany, rozglądając się dokoła. Na pofałdowanych wzgórzach w nieskończoność ciągnęły się winnice, niskie zielone krzaczki uginające się pod ciężarem ciemnych owoców. Nic dziwnego, nadchodził okres zbiorów. W dolinie leżało miasteczko. Nie, – pomyślał, – to chyba raczej wieś, bo nigdzie nie widać było wieży kościoła. Nieliczne kamienne domy przytulone jedno do drugich różnowały w popołudniowym słońcu. Już nie raz mijał takie miejsca. Były w połowie opustoszałe. Więk-

szość domów w ruinie gmina usiłowała sprzedać za przysłowiowy grosz, najczęściej bezskutecznie. Kto by to chciał? Trzeba było włożyć gruby pieniądz w odbudowę, i jeszcze użerać się z lokalnym architektem, opiekunem tych tak zwanych „zabytków”. To nie dla niego. No i pewnie dla mało kogo, bo nie widział ruchu w interesie, a przeszedł już prawie cały region. Za to opuszczone domy nadawały się na krótki nocleg dla wędrowca. Ruszył w ich kierunku, gdy zaraz za zakrętem zobaczył wreszcie to, czego szukał. Samotny kamienny dom z zamkniętymi okiennicami, oddalony od wsi jakieś piętnaście minut marszu. Wyglądał na niezamieszkały. Wszedł na podwórze. W cieniu olbrzymiego orzecha stała studnia. Do niej przytoczono wiadro. A więc czynna. Co najważniejsze, nieopodal, zamknięta na drewniany skobel, stała niewielka szopa na narzędzia... Zajrzał do środka. Drzwi zaszkrzypiały głośno. W środku zobaczył grabie, jakąś łopatę, taczkę i stertę parcianych worków. Pachniało ziołami i sianem. Doskonale. Idealne miejsce na nocleg. Pod warunkiem, że nikt nie nadejdzie. Bo jednak ktoś tu pomieszkował, to pewne. Jednak mężczyzna zakładał, że było to wakacyjne lokum. Okiennice zamknięte na głucho, narzędzia uporządkowane, żadnych śladów codziennego życia. Wakacje się skończyły już trzy tygodnie temu i właściciele wrócili do miasta. Zdjął plecak i umył się trochę wodą ze studni. Usiadł na ławeczce pod orzechem i zjadł resztę camemberta z bagietką, popijając ciepłym winem. Długo siedział patrząc przez pola na horyzont, za który chowało się coraz bardziej czerwone słońce. Co tu robił, tak daleko od wielkiego miasta, które latami było jego domem? Jak to się stało, że stracił wszystko, na co zapracował, a spirala długów wciągnęła go w powolny, ale nieuchronny upadek? Został sam, bez pomocy i bliskich. Ale potrafił jeszcze się dźwignąć, by pozamykać wszystko, ukryć przed wierzycielami, co się dało, i uciec w niebyt, w nieznane... Był pewien, że na tym etapie nikt go już nie szukał. Po co? Nie potrzebowali go. Bez majątku był nikim. Co najwyżej dobrym tematem do anegdot, i straszenia młodych jego przykładem... O dziwo, życie, które teraz

prowadził cieszyło go. Nieustająca wędrówka. Prawdziwa wolność. Pokochał to. Obawiał się tylko nadchodzącej zimy... Jakby na zawołanie po zapadnięciu mroku zerwał się chłodny wiatr. Mężczyzna schował resztki kolacji. Potem umościł się na workach, przykrył cienkim śpiworem, i zasnął spokojnym, równym snem.

Było już bardzo ciemno, kiedy obudził go jakiś dźwięk. A może to było światło? Spojrzał w kierunku drzwi, siadając gwałtownie na posłaniu. Stała tam biała zjawia: jasna szata do ziemi, białe długie włosy, twarzy nie widział, tylko szczupłą rękę trzymającą lampkę. Co to jest?! Anioł? Duch? Jęknął przestraszony zasłaniając oczy ręką...

Ona

Eliza zbliżała się już do czterdziestki. Czasami w pokrzywionym zdobyczym lustrze przyglądała się swojej twarzy, na której czas już wyrzył kilka smutnych linii. Trudno, co zrobić. Cieszyła się dobrym zdrowiem i na swój sposób była szczęśliwa. Prawie dziesięć lat temu przyjechała tu na winobranie, z ekipą przyjaciół z Polski. Oni wrócili, a Eliza została. Nic nie ciągnęło jej do powrotu. Mimo młodego wieku, miała za sobą nieudane małżeństwo z kolegą ze studiów i dwa poronienia. Straciła synów rok po roku, pogrążając się w wyniku tego w głębokiej rozpacz. Młody doktorant na socjologii, jej mąż, nie mógł tego wytrzymać i odszedł. Nie winiła go. Ich związek i tak się wypalił.

Dopiero przyjaciele, tym wyjazdem na winobranie, wyrwali ją ze stuporu, i pomogli spojrzeć odważniej na świat. Był taki piękny. Postanowiła zostać. Pracowała na winnicy Alana i Marie Damoiseau. Byli producentami wina musującego, Clairette de Die, jak zresztą wszyscy w tej okolicy. Marie produkowała poza tym pyszne kozie serki. Eliza pomagała im w polu i gospodarstwie. Z czasem, opanowawszy dobrze język, zaczęła jeździć na okoliczne targi sprzedawać sery i wino. Targów było w Prowansji sporo, szczególnie w sezonie turystycznym. Największy, kilkanaście kilometrów od wioski. W malowniczym powiatowym miasteczku trzy długie ulice zastawia-

no stoiskami. Stragany pełne były lokalnych wyrobów, serów, konfitur z fig, wędzonych kiełbas, glinianych milutkich naczyń do oliwek, barwnych mydełek i garmków, a także kolorowych tkanin malowanych w słoneczniki i wrzose. I wszystkiego, co potrzebne do życia – pieczywa, owoców, warzyw, butelek miejscowej oliwy, pęczek ziół, żywych kurczaków, ryb i owoców morza znad niedalekiego oceanu. Było tam dosłownie wszystko. Dla miejscowych i turystów.

Elizie nawet nieźle szło. Przyciągała klientów ładnym uśmiechem i obcym akcentem. Byli jej ciekawi. Czasami zdarzało jej się sprzedąć wszystkie zawinięte w słomę serki, i wracać do domu dosłownie z paroma butelkami wina. Po targu szła na pastis z kolegami z sąsiednich straganów. Z czasem poznała wielu przyjaznych ludzi, nie czuła się samotna. Nawet wtedy, kiedy Marie doszła do wniosku, że zbyt stali się sobie bliscy z Alanem, i kazała jej wyprowadzić się za wioskę, do tego pustego domu...

Ale Marie się myliła. Nic nie było pomiędzy Elizą i Alanem oprócz przyjaźni i głębokiego zrozumienia. No, może ze swojej strony Alan robił sobie jakieś nadzieje, ale Eliza nigdy nie dopuściłaby do kroku dalej... Zamieszkała więc tutaj, w tym kamiennym domu, kawałek drogi od Damoisów, a Alan pomógł jej urządzić w nim całkiem przyjemne mieszkanko. Wybudowała półki na książki, a on przytargał kulawy stół, kanapę, uszaty fotel, i naprawił olbrzymi kominek w „salonie”. Miała rower do dyspozycji i czasami służbowy samochód. Winnice były rozległe, trzeba było dostać się szybko w różne miejsca, zwłaszcza latem, kiedy upał od wczesnych godzin rannych stawał się nie do zniesienia. Zawsze było co robić. Tylko zimą, w okresie przedświątecznym i trochę po, życie na winnicy zamierało. Wtedy Eliza łupała orzechy włoskie z drzewa za domem. Były już wystarczająco wysuszone. Miała na to specjalną technikę – brała w garść, pomiędzy palce, cztery orzechy i szybko, sprawnie pukała w nie z góry młotkiem. Ciach, ciach, ciach i ciach. Oczywiście z początku nie raz wałnęła się boleśnie w palec.

Ale z czasem nabrała niesłyszanej wprawy. Ogień w kominku przyjemnie grzał, a Eliza produkowała kilogramy orzechów słuchając muzyki z radia.

Teraz śmiała się do rozpuku, patrząc na swojego towarzysza, który tłukł się niewprawnie po palcach cicho przeklinając.

Oni

Tej nocy, kiedy Eliza odkryła w swojej szopie włóczęgę, przeżyła chwilowy horror. Ale nie do końca się bała. Po pierwsze właśnie spędziła ze znajomymi Damoisów miły wieczór, suto zakrapiany Clairette, była więc lekko znieczulona, a po drugie jakoś instynktownie rozumiała, że ten brodaty wędrowiec, śpiący jak susel na jej workach do orzechów, nie jest zagrożeniem. Tym bardziej, że po pierwszym szoku, kiedy przekonał się, że ona nie jest duchem, zerwał się i zaczął przeproszać, bardzo elokwentnie, za najście. Człowiek z towarzystwa. Pozwoliła mu spać do rana. Potem zrobiła śniadanie i po chwili wahania namówiła go na spacer do niedalekiego wodospadu. Można tam było się kąpać. Nie, nie chciała mu pokazywać okolicznych ciekawostek. Po prostu facet śmierdzał jak zaraza, a Eliza stanowczo odrzuciła myśl, by wpuścić go do swojej prowizorycznej łazienki. Miała rację, po kąpieli i zmianie ciuchów na czysty dres, Robert – tak podobno miał na imię – okazał się być całkiem przystojnym facetem. Do tego miłym i dowcipnym. Spędzili razem weekend dużo rozmawiając i śmiejąc się, a w poniedziałek przed wyjściem do roboty, Eliza już z progu, z lekkim wahaniem w głosie, zaproponowała Robertowi, by u niej przezimował. Nic nie odpowiedział, ale wieczorem po powrocie czekał na nią w domu. I tak już zostało. Załatwiła mu pracę u sąsiada Damoisów, też winierona. W weekendy pomagał jej na straganie.

– Skąd on się wziął? – spytał raz podejrzliwie Alan. – A, przybłąkał się – odpowiedziała Eliza wzruszając ramionami. I na tym temat się skończył. Robert miał miłą osobowość i wszyscy, włącznie z Marie, polubili go. Zresztą wkrótce nadeszła zima i rzadko się spotykali z innymi. Siedzieli przy kominku łupiąc orze-

chy, robili sobie smaczne kolacje, pili wino, gadając o wszystkim, tylko nie o przyszłości. Czasami kochali się, ale to akurat nie wychodziło im zbyt dobrze... Chyba zbyt byli potłuczeni przez życie. Poza tym, było im razem świetnie.

Kiedy nadeszła wiosna, Eliza coraz częściej widziała Roberta, jak stał z rękami w kieszeniach wpatrując się w przestrzeń. Domyślała się, co to oznacza. Gdy jednak pewnego razu wróciła z miasteczka po targu i zastała na stole liścik, przeżyła to nadspodziewanie boleśnie. Pisał, że jest jej wdzięczny, bardzo ją lubi, przykro mu... bla bla bla... że niby zew wędrówki, poczucie wolności... i takie tam. Z mieszaniną żalu i złości podarła list w drobny mak. Nie, nie pozwoli sobie na kolejną depresję. Nie z tego powodu. Trudno. Było fajnie, uciekł, też fajnie. Zajęła się codziennymi sprawami i w końcu smutek minął. I tylko wieczorami, wracając do pustego domu, czuła czasami ukłucie serca.

Epilog

Pewnego razu, gdzieś w połowie kolejnej jesieni, kiedy pieszo wracała do domu, spotkała jadącą na rowerze Pierette Machin, starszą pa-

nią, listonoszkę. Wymieniły pozdrowienia, ale po chwili Pierette zatrzymała się i zawołała Elizę.

– A pani wie, że w miasteczku na poczcie czeka na panią list? Na poste restante.

Eliza zdumiała się. Nie, nikt jej nie zawiadomił.

– A bo zapomniałam! – niefrasobliwie machnęła ręką Pierette. – Ale odbierz, dziecko, bo odeślą.

Młoda kobieta stała dłuższą chwilę na środku drogi, jak wmurowana. A potem nagle zaczęła się spieszyć.

Podobno tego dnia widziano ją, jak gnała do miasteczka na rowerze. Ktoś nawet zauważył ją przed pocztą. Stała oparta o mur i czytała list. Podobno uśmiechała się. Później, oczywiście, Alan odnalazł rower Elizy na parkingu. Ale jej ani śladu. W domu na stole została niedopita kawa. Przy fotelu leżała otwarta grzbietem do góry książka. Ciuchy, jak zwykle skłębione w szafie. Wilgotne ręczniki w łazience. Tylko plecaka nie było. I Elizy. Eliza zniknęła.



KWESTIONARIUSZ KULTURY



Prof. Tadeusz Maliński

„Wszystko jest możliwe dla tych, którzy pragną coś osiągnąć...”

Urodzony w Śremie. Ukończył studia na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Był profesorem Uniwersytetu Houston i Uniwersytetu Ohio, USA. Światowej sławy ekspert z dziedziny medycyny, farmakologii i chemii. Międzynarodowe uznanie zdobył za badania dotyczące mechanizmu pracy serca, nowych metod przeszczepiania serca, leczenia zawału i leczenia choroby Parkinsona. Posiadał wiele honorowych tytułów. Wykładał na ponad 50 amerykańskich i europejskich uniwersytetach. Otrzymał wiele nagród i zaszczytów w szeregu krajów, od Stanów Zjednoczonych po Polskę. Jedną z nagród jest prestiżowa Gemi Award 2003 r. za najbardziej innowacyjne odkrycie w medycynie. Dwukrotnie był nominowany do nagrody Nobla (w dziedzinie medycyny i chemii).

1

Kim jestem...

Śremianinem z pochodzenia.

2

Co jest najważniejszym osiągnięciem mojego życia...

Uznanie wartości moich naukowych prac przez przyjaciół, konkurentów i nieprzyjaciół (specjalnie).

3

W czym jestem dobry...

Mam podobno bardzo analityczny umysł i wielką wyobraźnię (zbyt wielką) i mogę się zgodzić z tą opinią.

4

Co jeszcze chcę osiągnąć...

Opublikować pięć eksperymentalnie skończonych znaczących prac dla medycyny.

5

Co chcę w sobie zmienić...

Nie przywiązywać wagi do...i nie przeżywać małych i dużych porażek.

6

Co daje mi szczęście...

Codzienne obcowanie z dziełami sztuki.

7

Najważniejszy dzień w moim życiu...

24 marca 1981 roku, gdy o godzinie 14.00 znalazłem się na pokładzie IL 62-M nad terytorium Szwecji.

8

U przyjaciół najbardziej cenię...

Lojalność.

9

Bohaterstwo to dla mnie...

Praca od podstaw i strategiczne pozytywne działania – wzorce to H.Cegielski, I.Paderewski.

10 Epoka, w której chciałbym żyć...

1837-1901 aż do 1914, czyli epoka wiktoriańska.

11 Największym nieszczęściem byłoby dla mnie...

Znaleźć się w jakiegokolwiek militarnej formacji.

12 Najcenniejsza rzecz jaką posiadam...

American Tabby – srebrny kot imieniem Tadee.

13 Moja największa wada...

Brakuje mi obecnie około pół roku na realizację przyjętych zadań. Niestety to opóźnienie powiększa się ekspansywnie.

14 Główna cecha charakteru...

Benedyktyńska cierpliwość.

15 Moje motto życiowe...

Dwa: „Wszystko jest możliwe” oraz „Never, never, never, quit” co w wolnym tłumaczeniu znaczy „Nigdy, nigdy, nigdy nie rezygnuj z rozpoczętego działania w słusznej sprawie” (wypowiedziane przez Winstona Churchilla – który jest moją największą antypatią).

16 Ułubiony dźwięk...

Fortepian.

17 Dźwięk, który mnie denerwuje...

Wyżymanie bielizny.

18 Nie mógłbym żyć bez...

Nigdy nie miałem takiej definicji w swoim repertuarze na życie.

19 Co wzbudza we mnie lęk...

Głupota i arogancja polityków i ludzi władzy.

20 Moje ukryte marzenie...

Że znajdę gdzieś na światowym rynku sztuki chociaż jeden z wielu skradzionych w Polsce obrazów starych mistrzów, który będzie mógł do Polski powrócić.

21 Dar natury, który chciałbym posiadać...

Absolutny słuch muzyczny – żebym mógł zagrać na fortepianie bez wielu lat uczenia się tej sztuki – wzorzec Tadeusz Warot ze Śremu.

22 Zawsze śmieszy mnie...

Wyrafinowana i jednocześnie prymitywna amerykańska propaganda polityczna.

23 Słowo, którego nadużywam...

Dobrze.

24 Zdanie o mnie, które zapamiętałem

Profesor Maliński podobno coś ważnego zrobił w medycynie.

25 Myśl, która pojawia się gdy nie jest najlepiej...

O bliskich, którzy pomogli mi przejść przez kawałek życia na tej ziemi.

26 Osobie bliskiej nigdy nie wybaczę...

Braku lojalności.

27 Wolność to dla mnie...

Brak jakichkolwiek ograniczeń w najszerszym znaczeniu tego słowa, brak nadzorców, kierowników, dziekanów, dyrektorów – wszystkich tych społecznych pasożytów, którzy codziennie ograniczają pozytywne działanie człowieka.

28 Kim chciałbym być gdybym nie był tym kim jestem...

Chirurgiem – chociaż 10% tak dobrym jak profesor Zbigniew Kwias.

29 Obecny stan mojego umysłu...

Podobno wciąż dobry.

30 Kim chcę zostać w pamięci innych...

Takim jednym profesorem ze Śremu, który podobno coś dobrego zrobił dla nauki i medycyny.

Na pytania Kwestionariusza Kultury, profesor Maliński odpowiedział w numerze 11/12/2015 „Gazety Śremskiej”. Przypominamy je, w związku z jego śmiercią.

Ewa NOWAK

Heliodor Święcicki

Patroni naszych ulic

Ulica Heliodora Święcickiego jest niewielką ulicą położoną w lewobrzeżnej części miasta, między Aleją Solidarności, ulicą J. Chelmońskiego i Mikołaja Kopernika. Więcej informacji o patronie tej ulicy, ważnej postaci w dziejach miasta, można przeczytać w tekście Wiesławy Grobelnej *Śremska pamięć o Heliodorze Święcickim* na stronie 6 tego numeru „Gazety Śremskiej”.



Leszek MAŃKOWSKI

Kim jestem?

Co by tu jeszcze...

Imię, nazwisko, wiek, płeć, wzrost, kolor oczu. Imiona rodziców, miejsce urodzenia, narodowość, obywatelstwo. Stan cywilny, wykształcenie, zawód, stanowisko, funkcja. Przy różnych okazjach musimy podawać te wymienione dane, a czasem też jeszcze inne. Fakty, cechy, dane personalne pozwalające zidentyfikować osobę. Informacje pozwalające na określenie osoby innej od wszystkich innych, niepowtarzalnej. Ale, równocześnie – stanowiące o jej przynależności grupowej, społecznej, narodowej.

Kim jestem? Jak wiele razy musiałem na to pytanie odpowiadać? Pytają w sprawach urzędowych, w okolicznościach bardziej czy mniej oficjalnych, w rozmowach... Szukam odpowiedzi, a nie jest ona zawsze taka sama. Nie jest niezmienna, nie jest raz na zawsze ustalona. Szukając odpowiedzi muszę sam siebie pytać: kim jestem? kim mam być? kim chcę być? kim mogę być? Pytam: co stanowi, co powinno stanowić dla mnie największą wartość? Nietrudno określić swą tożsamość, jeśli bierzemy pod uwagę tylko cechy zewnętrzne i od nas niezależne. Ale już pytania o poglądy i przekonania wymuszają konieczność, czy też potrzebę samookreślenia. W poszukiwaniu własnej tożsamości w równie istotnym stopniu odwołujemy się do swojej

przeszłości i planujemy przyszłość. I dokonujemy przy tym istotnych wyborów.

Co tworzy naszą tożsamość? Czym jest poczucie własnej tożsamości? Najczęściej wymieniane elementy tożsamości to: samoświadomość jednostki, świadomość kontynuacji i pozostawania sobą w ulegających zmianom warunkach życia. Mamy tu więc poczucie własnej spójności i ciągłości, względnej osobistej niezmienności oraz poczucie odrębności od otoczenia. Ale – obok odniesienia się do siebie jako jednostki odrębnej od pozostałych – w pojęciu tożsamości równie ważne miejsce zajmuje świadomość uczestnictwa, przynależności do grup społecznych i zauważanie odrębności tych grup.

Moja tożsamość jest więc pewną koncepcją siebie – powstałą i modyfikowaną dzięki samoświadomości oraz zdolności do dokonywania porównań interpersonalnych i grupowych. Odczuwam swą odrębność, indywidualność, a jednocześnie jestem świadomy istnienia wspólnych cech i poczucia jedności z innymi ludźmi. Jest tu moja tożsamość osobista i tożsamość społeczna. Odnoszę się do samego siebie na sposób intuicyjny i refleksyjny. Przeżywam swą tożsamość w stopniu, który jest warunkowany dostępnymi w świadomości treściami – na własny temat, na temat grupy

oraz zmiennych warunków życia, rzeczywistości podlegającej zmianom. Tworzę na swój użytek zespół wyobrażeń, wspomnień, uczuć, osądów i projekcji... W jakim celu to robię?

Twierdzi się, że pojęcie tożsamość używane jest po to, aby podkreślić niepowtarzalność jednostki lub grupy. Tożsamość osobowa – inaczej jednostkowa, indywidualna, podmiotowa – wyrasta z potrzeby unikatowości, poszukiwania i kreowania sensu życia. Tworzę więc własną wizję samego siebie, buduję przekonanie o tym, kim jestem. Ale – czy istnieje możliwość stworzenia obrazu siebie bez grupy odniesienia, bez osób znaczących, bez konkretnego obszaru wyznaczonego przez kulturę danej grupy, zbiorowości? Dlatego oprócz tożsamości podmiotowej funkcjonuje pojęcie tożsamości grupowej. To właśnie grupa, zbiorowość jest dostarczycielem specyficznych kategorii służących do opisanego samego siebie. Poszukując tożsamości, odpowiadam więc na pytania o płeć, wiek, rodzinę, język, religię, narodowość, wykształcenie, pracę, pozycję socjalną i ekonomiczną, poglądy polityczne itp.

Są takie elementy tożsamości, które są niejako z góry nadane. To zestaw cech zapisanych w genach, ale także to wszystko, co wynika z czasu i miejsca urodzenia, z uwarunkowań społecznych i kulturowych, w których przyszło nam żyć. Jest to tożsamość przypisana – dziedziczona, związana z określonym kontekstem familijno-środowiskowym. Tworzy się ona od samych początków naszego życia, nie ma więc wątpliwości, że jej elementy są nam wpajane, wpisywane i przyjmujemy je bezwolnie. Ale – istnieje też inny segment: tożsamość nabywana – kształtowana, dynamiczna i zmienna, która powstaje jako rezultat socjalizacji i członkostwa w określonych grupach. Czy możemy na nią wpływać i sami ją formować? Jest to możliwe na tyle, na ile możemy samodzielnie decydować o przynależności do danej grupy. Mamy jednak możliwości dokonywania wyborów: Chodzi tu o tożsamość, która jest świadomie wybierana – odczuwana, która jest rezultatem mediacji między natural-

nym dziedziczeniem kultury, a jej społecznym nabywaniem, związanym z wybieraniem spośród wielu istniejących i stale powstających nowych ofert.

Współcześnie tożsamość jest w coraz mniejszym stopniu nadana, natomiast bardziej staje się przedmiotem wyboru. A skoro otoczenie się zmienia, to czy możliwość wyboru nie staje się coraz częściej koniecznością redefiniowania, czy wręcz budowania od nowa swojej tożsamości? Czy nie jest tak, że w zmieniającym się świecie podtrzymywanie własnej tożsamości wymaga stałego przedefiniowywania jej granic?

Coraz mniej pewników, tradycyjnych jasno zdefiniowanych wzorców, kim się ma być, kim się być powinno... Jeśli w dzisiejszym świecie na topie jest indywidualizm, to tożsamość staje się czymś, co trzeba odnaleźć, dowolnie wybrać lub skonstruować na wiele zresztą sposobów. Tak więc – „nie mam wyboru, muszę wybierać”? Czy muszę wybierać coś, co niekoniecznie jest użyteczne? Mam coś wybrać tylko dlatego, że jest to zgodne z taką lub inną tożsamościową narracją? Kim chcę być – kim mam być?

Twierdzi się, że pomyślnie ukształtowana tożsamość związana jest z psychologicznym dobrostanem jednostki, jest oznaką zdrowej osobowości. Powstaje poprzez rozpoznawanie alternatyw i samodzielne podjęcie zobowiązań: co do wartości, celów, zadań i ról społecznych wpisanych w koncepcję samego siebie. Czy warto się angażować w szukanie alternatyw? Na pewno łatwiej pozostać na etapie tożsamości przejętej, gdzie wzorce są stałe. Bo – czy ciągle poszukiwanie, redefiniowanie swojego statusu nie jest najtrudniejszym zadaniem w rozwoju człowieka? W rozwoju...

Jesteś sobą? Od dzieciństwa wchłaniałeś treści przekazywane przez rodziców, rodzinę, szkołę, kościół, a z biegiem czasu coraz bardziej – przez różne grupy, z którymi miałeś kontakt. W okresie dojrzewania nastał czas kryzysu tożsamości, buntu, poszukiwań, prób

samookreślenia. Jako dorosły nieraz pewnie dokonywałeś życiowych zmian, modyfikowałeś swój sposób myślenia, czy styl życia. Ile z tego, co napłynęło z zewnątrz pozostało w tobie? Ile cudzych w gruncie rzeczy poglądów przyjąłeś do siebie?

„Kto żyje w tobie? Odkrycie tego może być dla ciebie przerażające. Sądziś, że jesteś wolny, a prawdopodobnie nie ma takiego gestu, myśli, emocji, postawy, poglądu, który by nie był zapożyczony od kogoś innego. [...] Jesteś ogromnie pewien rozmaitych rzeczy i sądziś, że to ty jesteś tym, który jest ich tak pewien. Ale czy jest tak naprawdę?”¹ Bo – może jesteś zwykłym konglomeratem programowania, uwarunkowań i doświadczeń? Uświadomienie sobie tego nie jest łatwe i może być bolesne. Ranią rozpadające się iluzje... Czy więc lepiej nie pytać, nie drażnić, nie zastanawiać się?... Pytam siebie: Jesteś sobą?

Jak bardzo utożsamiamy się z innymi ludźmi? Czy widzimy, jakie pułapki tożsamościowe są

przed nami? Do czego może prowadzić nadmierna, bezwarunkowa wręcz identyfikacja z grupą, społecznością – i z narodem? A co może być efektem stadnych zachowań wobec członków innych grup? Co stanie się rezultatem bezrefleksyjnego, opartego o traktowaną wybiórczo i wypaczoną historię, wpajania narodowej tożsamości? Jak ma przebiegać edukacja, aby uczyć bycia świadomym, wolnym, odpowiedzialnym, twórczym...?

Jestem Polakiem, katolikiem, nauczycielem, emerytem, mężem, synem, ojcem... Czy widzimy, jak w pewnych sytuacjach te nasze wszystkie etykiety, te nasze różne szyldy mogą nam utrudniać kontakt z rzeczywistością? Fałszywe, jednostronne, czarno-białe widzenie świata... Niepełny, nieprawdziwy obraz ludzi... Fałszywy ogląd siebie...

Kim jestem? Pytanie stale aktualne.

¹ Anthony de Mello. *Przebudzenie*



Fot. Nanafu

Bartosz KLIMCZUK

Zwierzęce historie w Kraju Kwitnącej Wiśni

Część 3

Każdy z nas wybierając się na upragnione zagraniczne wakacje, zwykle chce podczas ich trwania zrealizować pewne cele. Czasem jest to zwiedzenie ciekawych zabytków, poznanie kultury czy historii danego kraju, spróbowanie lokalnej kuchni, wzięcie udziału w jakimś sportowym wydarzeniu czy po prostu skorzystanie ze słonecznej pogody i powygrzewanie się nieco na czystej, piaszczystej plaży. W moim przypadku zawsze staram się łączyć wszystkie wymienione wyżej aktywności (no, może poza tym sportem...) tak, aby radość z pobytu w danym kraju była pełna. Podróże oferują jednak pewne doznania, na które jestem szczególnie uwrażliwiony. Mam tutaj na myśli bliższy lub dalszy kontakt z lokalną fauną. Uwielbiam szukać, obserwować i fotografować zwierzęta, które choć nieco odbiegają wyglądem od tych spotykanych w ojczyźnie. Chcę być jednak dobrze zrozumiany, robię to wszystko całkowicie amatorsko, bez wdawania się w zbytnie szczegóły. Nie interesuje mnie dokładna systematyka napotkanej istoty i określenie gatunku mi w zupełności wystarcza. Często dodatkowy walor stanowi tak prozaiczna kwestia jak to, czy w mojej subiektywnej ocenie zwierzę jest po prostu „ładne”. Jeśli tak, to staram się zrobić zdjęcie, które odzwierciedla choć w pewnym stopniu naturalne piękno i dostojność zwierzęcia. Mimo, że potrafię w jednym miejscu spędzić sporo czasu czekając na odpowiedni moment, aż taki ssak, gad czy ptak się poruszy, to do pięć nie dorastam prawdziwym fascynatom dzikiej fauny, z profesjonalnym sprzętem i nieodłącznym notatnikiem do zapisywania swoich obserwacji. Zanim zacząłem planować

podróż po największej wyspie Japonii byłem raczej pewny, że interesującej zwierzyny to w Kraju Kwitnącej Wiśni za dużo nie spotkam. Na szczęście byłem w błędzie.

Nim jednak napiszę o miejscach, gdzie z łatwością można natknąć się na półdziką zwierzynę, wspomnę wcześniej o pewnym rodzaju przybytku, z którego Japonia słynie. Mieszkańcy Państwa Wschodzącego Słońca znani są z tego, że wymyślają różne „dziwactwa”, które potem stają się atrakcją turystyczną nie tylko dla zagranicznych turystów, ale przede wszystkim cieszą się ogromnym zainteresowaniem lokalsów. Piszę tutaj między innymi o kawiarniach tematycznych, których pełno można znaleźć chociażby na ulicach Tokio. Ich renoma nie polega jednak na tym, że oferują niekonwencjonalnie parzoną kawę czy nowatorskie wnętrza. Ich głównym zamysłem było stworzenie przestrzeni do pracy lub odpoczynku dla tych, którzy dobrze się czują w otoczeniu zwierząt. W takich kawiarniach nie chodzi jednak o to, że można tam zawitać razem ze swoim domowym pupilem. Wręcz odwrotnie! Z kotkiem czy psem wejść tam nie można, bo przybytek sam oferuje liczną obecność różnego rodzaju milusińskich. Na tym właśnie polega działalność japońskich kawiarenek ze zwierzętami – przychodzisz, zdejmujesz buty, zakładasz przygotowane na twój rozmiar kaptcie, uiszczasz niewielką opłatę za wstęp i już do woli możesz korzystać z wnętrza, jednocześnie głaszcząc przymilającego się pieska czy kotka. Z przyczyn oczywistych takie kawiarnie oferują obecność zwierzątek raczej dosyć małych i łagodnych, ale myliłby się ten który sądziłby, że odwie-

dzający znajdzie tam wyłącznie futrzaste czworonogi. Kafejek ze zwierzętami jest całe mnóstwo i są one sprofilowane pod gusta konkretnego klienta. Nie każdy musi lubić psy czy koty, a dla takich osób czekają kawiarnie z gadami, płazami czy ptakami. Podczas zwiedzania Tokio znalazłem także kafejkę, w której główną atrakcją stanowiły duże (pewnie niejadłowite) pająki... Osobiście skorzystałem tylko z jednego takiego przybytku, w którym prym wiodły trzy kundelki i jeden mopsik. Pieski były więcej niż przyjazne, do każdego klienta kawiarni od razu podbiegały, obwąchiwały go i chciały obdarzyć mnóstwem wilgotnych psich pocałunków. W kafejkach ze zwierzętami w Japonii płaci się za konkretną ilość czasu tam spędzoną, a zimne napoje są zwykle w cenie „biletu wstępu”. Początkowo myślałem, że w takich miejscach najwięcej będzie turystów, a jak okazało się, stanowili oni zdecydowaną mniejszość. W kawiarence, którą ja wybrałem, byli nawet Japończycy, którzy wykonywali wtedy jakąś swoją pracę na komputerze.

Skoro już piszę o zwierzętach będących w pewnego rodzaju „zamknięciu”, koniecznie muszę wspomnieć o mojej wizycie w tokijskim Ueno ZOO. Gwiazdami tego sporych rozmiarów ogrodu zoologicznego są charakterystyczne biało-czarne pandy wielkie. Jak na zwierzęcych celebrytów przystało, trochę trzeba się namęczyć, żeby je zobaczyć. Trzymane są one w dodatkowym sektorze ZOO, ogrodzonym wysokim płotem. Wprawdzie nie trzeba kupować żadnego dodatkowego biletu, aby się tam dostać, ale jeśli chce się nacieszyć oko jednym z najbardziej popularnych niedźwiedzi świata, trzeba swoje odstać w często bardzo długiej kolejce. Z zegarkiem w ręku – ja w takiej stałem około czterdziestu pięciu minut. Gdy dostanie się do pawilonu z pandami, ma się dokładnie pięć minut na to, aby się na biało-czarne misie napatrzeć. Nie ma możliwości, aby choć o kilka sekund wydłużyć sobie tę przyjemność – nad szklanymi szybami, za którymi pandy przebywają, wisi wielki zegar odliczający każdej grupie wspomniane pięć minut, a koniec czasu zwiastuje charakterystyczny gong. Ludzie nieodczuwający tej



Główną atrakcją wyspy Okunoshima są półdziko żyjące króliki

presji czasu momentalnie są dyscyplinowani przez pracowników ZOO, którzy w pawilonie z pandami wyglądają bardziej na ochroniarzy, niż opiekunów tych zwierząt. Szczęścia raczej tam nie miałem – przez moje pięć minut panda akurat spała tyłem odwrócona do szyby. Ale co widziałem najbardziej popularnego misia na świecie to moje!

Są takie miejsca w Japonii, gdzie półdzikie zwierzęta żyją w niemalże idealnej symbiozie z wszędobylskimi ludźmi. Miyajima to niewielka, malowniczo położona wyspa niedaleko Hiroszimy. Można tam dotrzeć komunikacją miejską, przesiadając się w pewnym momencie na mały prom. Na miejscu główną atrakcją jest jedyna w Japonii brama Tori (jeden z głównych symboli dominującej religii w tym kraju, czyli szintoizmu) umiejscowiona w wodzie. Moją uwagę jednak dużo bardziej absorbowały dziesiątki jeleni, które nic nie robiły sobie z obecności tłumów turystów i po prostu przechadzały się tuż obok nich. Zwierzęta nie dość, że w ogóle się ludzi nie bały, to nawet wielokrotnie chciały skorzystać z ich niewagi, aby porwać utrzymaną w ręku ka-



Na Miyajimie „gwiazdami” są półdziko żyjące jelenki

napkę czy innego rodzaju przekąskę. Jelenie okazały się jeszcze mniej wybredne, niż to wcześniej słyszałem, bo wprost z ręki porwały mi... mapę wyspy. Miałem tylko jedną taką przy sobie, ale wcześniej mnie ostrzeżono, że lepiej tych zwierząt nie drażnić, nie szarpać się z nimi i nie psuć tej idealnej niemal symbiozy, więc odpuściłem sobie jakąkolwiek reakcję. Jeleń zresztą tak szybko ją pożarł, że nawet gdybym starał się odzyskać mapę, wyszarpnąłbym tylko jej niewielki fragment. Aby zwierzęta nie napychały sobie żołądków niezbyt dla nich zdrowym ludzkim jedzeniem, w okolicy można spotkać handlarki, które za symboliczną opłatę sprzedawały odpowiednią dla tutejszych jeleni karmę. Panie bardzo szybko pozbywały się torebek z suchym granulatem, bo na Miyajimie prawie każdy chciał sobie zrobić zdjęcie z jeleniem, który je karmę wprost z ręki podnieconego sytuacją turysty. Niedaleko Hiroszimy znajduje się także inna wyspa – Okunoshima. W czasach przed II wojną światową znajdowały się tam bunkry, bazy wojskowe i tajny japoński ośrodek ba-

dawczy. Najprawdopodobniej produkowano tam między innymi broń chemiczną i biologiczną, którą testowano między innymi na królikach. Jak dowiedziałem się na miejscu, pod koniec wojny Amerykanie zbombardowali wyspę, przez co zamknięte dotychczas w klatkach futrzaki wydostały się na zewnątrz. Okoliczny klimat chyba im sprzyjał, bo zaczęły się tam rozmnażać, a teraz stanowią główną atrakcję turystyczną Okunoshimy, nieoficjalnie nazywaną „wyspą królików”. Na chwilę obecną żyje tam około 100 półdzikich futrzaków. Zwierzątka bardzo chętnie przyjmują od ludzi sałatę czy marchewkę (przed wpływieniem na wyspę można kupić im nawet specjalną karmę) głaskać i dotykać dają się jednak bardzo niechętnie, przy próbie od razu uciekając w okoliczne zarośla. Będąc na Okunoshimie można zwiedzać pozostałości po wojskowych budynkach i bunkrach oraz nacieszyć oko pięknymi widokami na archipelag wysp japońskich, „gwiazdą” tego miejsca jednak już do końca pozostaną długoucha gryzonie.

Urszula ŁUKOMSKA

Muzy, modelki, żony, kochanki – kobiety ze znanych obrazów

Część 6

Tak się złożyło, że wszystkie opisywane przeze mnie panie pozostawały w luźnych związkach z malarzami, którzy je uwiecznili. Zatem dziś pora na żony... Niektóre z nich zostały opisane w wielu książkach i dokumentach, ich życie było nierozzerwalnie związane ze znanymi artystami. Któż nie zna Gali, żony Salvadora Dali, czy Belli, żony Chagalla oraz wielu innych, znanych z doniesień prasowych i towarzyskich skandali. Wśród polskich malarzy mamy również sporo przykładów interesujących towarzyszek życia np. Mehoffera, który wręcz kreował wizerunek swej pani, projektując dla niej oryginalne stroje, o których mówił cały Kraków. Dziś, o żonie najsłynniejszego polskiego malarza wszechczasów Jana Matejki, Teodorze z Giebułtowskich.

Kornelia Teodora Giebułtowska, (używała tylko drugiego imienia, pierwsze jej się nie podobało), zwana Tosią, męża знаła prawie od zawsze. Rodzice obojga byli zaprzyjaźnieni, ojciec Jana udzielał lekcji gry na fortepianie dzieciom Giebułtowskich, a mama Kornelii „matkowała” Jasiowi, dokarmiając węgłego, smutnego chłopczyka zwłaszcza po śmierci

jego matki. Jan przyjaźnił się ze Stasiem, starszym bratem Tosi. Ją samą ojciec Jana nazywał „małą kapryśnicą”, bo podczas lekcji muzyki nie zawsze słuchała nauczyciela. Była młodsza o kilka lat od pozostałego rodzeństwa i wybaczano jej wiele. Urodziła się 31 marca 1846 r. w Krakowie, była 7 lat młodsza od kolejnego brata i 13 od starszej siostry. W domu była „diabłem weneckim”, raczej z powodu urody niż charakteru. Miała długie, czarne włosy i śniadą cerę, czasem nazywano ją Cyganką. Jak później wspominała „mając lat 6 i będąc dzieckiem, już mąż mój dzisiejszy przychodził do nas, już go znałam; gdy wszedł, pomimo iż byłam swawolną, wnet się we mnie ozwała skromność i cisza; przy nim inną byłam, bez niego inną. Zdaje się, że przeznaczenie moje było już postanowione od lat najmłodszych”. Dokładnie nie wiadomo, kiedy Jan zakochał się w Tosi, ale była to miłość do przysłowiowej „grobowej deski”, mimo wielu trudnych okresów. Ponoć nigdy nawet nie spojrzał na inną pannę, czy to w trakcie nauki w Szkole Sztuk Pięknych w Krakowie, czy podczas dalszych studiów w Monachium, dokąd pojechał otrzymawszy stypendium od ce-



Teodora z Giebułtowskich Matejko

sarza Franciszka Józefa. Teodora kształciła się wówczas na pensji pani Podlewskiej i uczęszczała na lekcje śpiewu, gdyż przekonana o własnym talencie marzyła o roli divy operowej. Zapewne już wtedy Jan podkochiwał się w 14-letniej panience, która wyrastała na postawną postać o nieco egzotycznych rysach. W tym czasie malarz wyjechał na kolejne studia do Wiednia, ale klimat uczelni mu nie odpowiadał i szybko wrócił do domu. Jego kariera nabrała tempa około 1860 r. Dwa lata później zdał sobie sprawę, że jest zakochany w Dorze, która jednak nie odwzajemniła jego uczuć. Wyśmiewała się z niego i kpiła z drobnej postawy. Matejko był niewysokim, mierzącym 160 cm młodzieńcem z długimi włosami, krzywym nosem, w okularach nie przydających uroku. Teodora była o 10 cm wyższa, potężnej budowy, która w późniejszych czasach zamieniła się w otyłość. Nie było bardziej niedobrej wizualnie pary, ale Jana nie to nie obchodziło. Po znakomitym przyjęciu *Stańczyka* w 1862 i *Kazania Skargi* w 1864 r., mógł wreszcie pomyśleć o założeniu rodziny.



Jan Matejko, Portret żony w sukni ślubnej, fragment obrazu

Teodora wreszcie spojrzała przychylnym okiem na przyszłego męża. Ślubu, który miał miejsce 21 listopada 1864 udzielił Stanisław Giebułtowski, brat Tosi i jednocześnie przyjaciel Jana. Suknię ślubną zaprojektował sam Matejko. Uroczystość była bardzo skromna, uczestniczyła w niej tylko rodzina. Tydzień później młodzi przyjmowali gości w swoim skromnym, lecz gustownym mieszkanku przy ul. Krupniczej i byli bardzo szczęśliwi. Po roku wyjechali do Paryża w spóźnioną podróż poślubną. W stolicy Francji pokazywano wówczas *Kazanie Skargi*, którego temat był dla Francuzów zupełnie nieczytelny, ale docenili kunszt malarski i przyznali mu Złoty medal. Sytuacja w małżeństwie państwa Matejków daleka była od ideału, różnili się od siebie wizerunkowo i charakterologicznie. Malarz był nieśmiały, najchętniej spędzał czas w pracowni, lubił mieć „święty spokój”, Dora lubiła brylować, ładnie się ubierać, spędzać czas w towarzystwie. Kupowała drogie suknie i biżuterię, plotkował o niej cały Kraków, bo nie zachowywała się jak na dobrą żonę i matkę



Jan Matejko, Zygmunt August z Barbarą (o rysach Teodory), fragment obrazu

przystało. Urodziła 5 dzieci, ale najmłodsza dziewczynka żyła tylko miesiąc. Kiedy mogła, podrzucała latorośle swojej siostrze, sama jadąc „do wód”, by podreperować zdrowie. Emocjonalna huśtawka trwała na okrągło, plotki o niedoli malarza się potęgowały. Matejko zwierzał się teściowej, z którą przyjaźnił się od dziecka, że często ma ochotę utopić się w Wiśle. W czasie pogrzebu Reginy, ostatniej córki dały się zauważyć symptomy choroby psychicznej Dory. Po wyjściu z kościoła krzyczała, że wymorduje całą rodzinę. Groźby pozbawienia życia pozostałych dzieci wreszcie odniosły skutek i malarz po rozmowach z lekarzami zdecydował się umieścić ją w 1882 r. w „domu wariatów”, jak wtedy nazywano takie placówki. Jan źle znosił decyzję o ubezwłasnowolnieniu swej „królowej Teodory”, ale już wcześniejsze awantury powinny zwrócić jego uwagę, chociażby sprawa portretu w ślubnej sukni. Dwa lata wcześniej doszło prawie do rękoczynów z powodu obrazu *Kasztelanka*, ponieważ pod nieobecność mał-



Jan Matejko, Teodora jako Bona Sforza, fragment obrazu

żonki, malarz namalował portret siostrzenicy. Dora wpadła w szal pomawiając go o romans, rzuciła różnymi przedmiotami, zniszczyła swój portret w ślubnej sukni, a siostrzenicę posądziła o nieczne zamiary. Tego już było za dużo dla siostry i jej córki, które mieszkając w tej samej kamienicy na prośbę Jana pomagały zajmować się dziećmi. Obie panie spały w jednym pokoju i opuściły Kraków. Zniechęcony malarz odtworzył z pamięci portret żony w srebrnobiałej sukni, którą sam zaprojektował. Tymczasem Teodora, od kilku lat cierpiąca na cukrzycę, której wtedy nie potrafiono leczyć, tyła. Już z ledwością mieściła się w obszernym fotelu i nigdy już nie odzyskała równowagi psychicznej. Zmarła trzy lata po Janie, 23 sierpnia 1896 r. Na obrazach męża była Królową Boną, Jadwigą Andegaweńską, Barbarą Radziwiłłówną i innymi księżniczkami i królowkami, w życiu kobietą nie do końca spełnioną, czasem zadowoloną, częściej rozczarowaną i ostatecznie chorą.

Katarzyna GRZEGORCZYK

Dys – rzeczywistość szkolna

Okiem belfra...

Przedemną kolejny szkolny dzień. Szkolny plan lekcji podpowiada, że dziś spotkanie z klasami pierwszymi i drugim. Mój plan pracy podsuwa, jakie tematy powinnam zrealizować z uczniami. A wyobrażenia podsyła obrazy, które każą mi zatrzymać się i przemyśleć, w jaki sposób chcę te zagadnienia omówić, bo może się to okazać wcale nie takie łatwe...

W zasadzie w każdej z tych klas czeka na mnie jeden, a czasem i kilkoro uczniów, wyposażeń w opinie, diagnozy i orzeczenia poradni psychologiczno-pedagogicznej. To młodzi ludzie, u których określono różne deficyty w funkcjonowaniu społecznym, specyficzne problemy w uczeniu się, spektrum autyzmu lub inne sytuacje, które mają wpływ na wiele dziedzin ich życia. Ci uczniowie potrzebują mojej szczególnej uwagi, troski, wsparcia i wiary w ich możliwości. Powinnam poświęcić im więcej czasu i tak przeprowadzić lekcję, by była dla nich jak najbardziej komfortowa i owocna. Rozumiem ich potrzeby, wiem, że powinnam wesprzeć ich na wielu płaszczyznach i w wyjątkowy sposób motywować do pracy oraz pokonywania własnych słabości. Mimo moich chęci nie spełnię wszystkich pokładanych we mnie nadziei. Nie mogę tego zrobić, bo w klasie mam ponad 30 osób. Wszyscy ci młodzi ludzie oczekują, że zrobię wszystko, aby lekcja była ciekawa, dała im wiedzę i umiejętności.

Moi uczniowie to zwyczajni młodzi ludzie. Zwyczajni, czyli w wieku lat nastu, przeżywający hormonalną huśtawkę, szukający swojej pozycji w szkolnej społeczności, skorzy do krytyki, a czasem bezwzględnie szczerzy w ocenach otaczającego świata. W licznych klasach muszą nauczyć się współfunkcjonować z kolegami o specjalnych potrzebach. A ci ostatni stają często przed mega trudnym zadaniem zaakceptowania tego niedoskonałego

świata, który czasem nazywany bywa szkolną dżunglą.

Nauczyciele z wieloletnim doświadczeniem często zadają sobie pytanie, dlaczego dziś w naszych klasowych zespołach jest tak wiele dzieci, które mają problem z komfortowym funkcjonowaniem w grupie społecznej. Nacodzi mnie refleksja, że oto zbieramy żniwo nowego modelu wychowania. Do szkół docierają dzieci, które nie spędzały całego dnia na osiedlowym podwórku z przysłowiowym „kluczem na szyi”. Te dzieci w wielu przypadkach nie biegały po okolicznych sadach, nie budowały „bazy” w zieleńcu pod blokiem, nie bawiły się „w dom” na kocach wynoszonych z maminego salonu. To dzieci wożone na kolejne ciekawe zajęcia rozwijające talenty i zainteresowania. Podrzucane przez rodziców z angielskiego na balet, a z lekcji rysunku na robotykę. Nie podważam wartości tych zajęć. To wspaniałe, że dzieci mogą zgłębiać wiedzę i zdobywać umiejętności, które nam w dzieciństwie nie przysły nawet do głowy. Ale.... Chyba zabrakło czasu na budowanie relacji w grupie rówieśniczej. Mama lub opiekunka czuwająca przy piaskownicy nie dopuściły do koleżeńskich konfliktów o czerwoną łopatkę. Cały domowy świat skupiał się na potrzebach dziecka, które często nie zdążyło ich wyartykułować. Mamy małych geniuszy, którzy jednak stają bezradnie w klasie i potrafią podejść do nowego kolegi, by zaproponować wspólną zabawę.

Biegając ku mitycznemu celowi, jakim jest wychowanie absolutnie szczęśliwego dziecka o nieograniczonych możliwościach rozwoju, zapomnieliśmy o wspólnej zabawie przy trzepaku. To tam nauczyliśmy się w dzieciństwie, jak znaleźć wspólny język z kolegami, wypracować kompromis i zająć pożądane miejsce w podwórkowej hierarchii.



Wieści z ratusza

Burmistrz Śremu przyznał nagrody za wyniki sportowe

Na podstawie uchwały 519/XLVI/2023 Rady Miejskiej w Śremie z dnia 22 czerwca 2023 roku w sprawie określenia szczegółowych zasad, trybu przyznawania i pozbawiania nagród Burmistrza Śremu za osiągnięte wyniki sportowe, Urząd Miejski w Śremie informuje, że Burmistrz Śremu podjął decyzję dotyczącą przyznania nagród za osiągnięte wyniki sportowe za rok 2022 dla zawodników i trenerów. Nagrodzeni zostali: Marcin Kociucki, Wiesław Musiał, Jacek Tomczak, Alicja Skrzypczak, Piotr Milicki, Stefan Bartkowiak, Janusz Stępnia, Jan Walkiewicz, Klaudia Rembielak, Nadia Skotarczak, Maksymilian Marciniak, Mikołaj Suszczewicz, Patryk Pieczyński, Piotr Wesołek, Artur Kowalski, Krzysztof Łabutka, Zuzanna Kowalska, Mirosław Misiorny, Jacek Boiński, Tadeusz Tomczak, Grażyna Wojciechowska, Alina Zalewska, Patryk Klupś, Magdalena Lange, Nadia Pulcidis, Zuzanna Sznura, Bruno Adamczak, Jarosław Kociucki.

Wszystkim nagrodzonym serdecznie gratulujemy i życzymy dalszych sukcesów.

W Mateuszewie powstanie ePSZOK - Elektroniczny Punkt Selektywnej Zbiórki Odpadów Komunalnych

Gmina Śrem w ramach 8 edycji Programu Inwestycji Strategicznych uzyskała dofinansowanie w kwocie 15 150 000 zł na realizację przedsięwzięcia pn. *Budowa nowoczesnego systemu odbioru i zarządzania odpadami komunalnymi w gminie Śrem*. Przedsięwzięcie obejmuje dwa zadania:

Budowę Elektronicznego Punktu Selektywnej Zbiórki Odpadów Komunalnych (ePSZOK) w Mateuszewie.

Budowę i uruchomienie 3 gniazd Systemu Indywidualnej Segregacji Odpadów na terenie Śremu.

Nowy Elektroniczny Punkt Selektywnej Zbiórki Odpadów Komunalnych (ePSZOK) w Mateuszewie będzie czynny 24 godziny na dobę przez 7 dni w tygodniu jako miejsce, do którego mieszkańcy gminy będą mogli bezpłatnie dostarczyć odpady komunalne zebrane w sposób selektywny. Zinformatyzowany ePSZOK będzie wymagał minimalnej obsługi, gdyż procesy tj. identyfikacja mieszkańców, identyfikacja pojazdów, przypisanie rodzaju i masy odpadów do gospodarstwa domowego będą odbywały się automatycznie. Do czasu zakończenia budowy ePSZOK w Mateuszewie mieszkańcy będą mogli korzystać z tymczasowego Punktu Selektywnej Zbiórki Odpadów Komunalnych zlokalizowanego w Śremie przy ul. Szerokiej. Druga część przedsięwzięcia zakłada powstanie w 3 miejscach w Śremie, gniazd Systemu Indywidualnej Segregacji Odpadów, analogicznych do uruchomionych pilotażowo przy ul. Wojska Polskiego w Śremie. Nowe gniazda powstaną na osiedlach mieszkaniowych przy ul. Stefana Grota Roweckiego, ul. Kopernika oraz ul. Ogrodowej. Urządzenia mechaniczne do gromadzenia odpadów komunalnych zostaną wyposażone w inteligentne moduły kontroli dostępu, wagi odpadów, pomiar poziomu zapełnienia oraz monitoring. Każdy mieszkaniec zostanie wyposażony w kody kreskowe, które umożliwią otwarcie klapy pojemnika na śmieci, bezobsługowe zważenie odpadów i przypisanie do mieszkańca.

Pilotażowy System Indywidualnej Segregacji Odpadów w gminie Śrem sprawdził się i został pozytywnie oceniony przez mieszkańców, którzy skuteczniej segregują odpady: 67% masy to odpady zebrane selektywnie, a jedynie 33% masy to odpady zmieszane, których utylizacja jest bardziej kosztowna.

Różowy Październik 2023

Październik już od wielu lat uznawany jest na całym świecie za Miesiąc Świadomości Raka Piersi. W przestrzeni publicznej podejmowane są tematy związane z profilaktyką, diagnostyką oraz nowoczesnym leczeniem nowotworów piersi. 15 października 2023 roku przypada Europejski Dzień Walki z Rakiem Piersi, którego symbolem jest różowa wstążka. Gmina Śrem włączyła się w akcję profilaktyczno-informacyjną i w mieście pojawiły się „różowe” billboardy.



Wielki powrót ścianki tenisowej – projekt BO zrealizowany

Gmina Śrem zrealizowała kolejny projekt, który w 2022 roku zwyciężył w głosowaniu Budżetu Obywatelskiego Śremu. *Wielki powrót ścianki tenisowej* to pomysł zgłoszony przez Tomasza Wojnę w kategorii projektów miejskich. Ścianka wraz z nawierzchnią mieści się na boisku Szkoły Podstawowej Nr 6. Wykonała ją firma Usługi budowlane Walde-
mar Król za kwotę 148 830 zł.

Ponad 700 biegaczy w Sztafecie 20 Października

1 października 2023 roku, na Stadionie Miejskim w Śremie odbyło się prawdziwe sportowe święto biegaczy. Ponad 700 biegaczy wystartowało w 11 edycji Sztafety 20 paź-

dziernika oraz 2 edycji Sztafety Przedszkolaków.

Do rywalizacji dorosłych zgłosiło się 137 sztafet, które miały do pokonania dystans 4 x 2,5 km. Wśród przedszkolaków wystartowały 32 sztafety. Dzieci rywalizowały ze sobą na dystansie 4 x 100 m.

Biegacze oprócz upamiętnienia tragicznych wydarzeń w historii Śremu, pobiegli w szczytnym celu, a całkowity dochód ze sztafety przeznaczono na rzecz sześciolatniej Alicji, która walczy z nowotworem. Zebrano 43 207,34 zł.

Organizatorem wydarzenia było Stowarzyszenie Runner's Power. Gmina Śrem dofinansowała organizację biegu kwotą 28 000 zł.

Wyniki głosowania w Budżecie Obywatelskim Śremu 2024

W dniach 15-24 września 2023 roku mieszkańcy gminy Śrem głosowali na projekty zgłoszone w Budżecie Obywatelskim Śremu. Głosowanie prowadzono w formie elektronicznej. Każdy mógł oddać maksymalnie 3 głosy – po jednym na każdą kategorię. W głosowaniu wzięły udział 9083 osoby.

Wyniki głosowania przedstawiają się następująco:



Kategoria projektów ogólnogminnych:

Projekt nr 3 – Jezioro atrakcji, jezioro bez barier – zagospodarowanie terenów plaży miejskiej w Śremie – 2616

Projekt nr 5 – Zwiększamy bezpieczeństwo mieszkańców – doposażenie jednostek ratowniczych gminy Śrem – 2553

Projekt nr 6 – Strefa rekreacji i zabawy w Parku Śremskich Odlewników oraz Parku Powstańców Wielkopolskich – 1661

Projekt nr 4 – Naukowy Plac Zabaw II – 1438

Projekt nr 2 – Śremski Tor Ninja/OCR ! – 252

Projekt nr 1 – BUDOWA MINI PUMP + ZAWODY NA PUMPTRACKU – 175

Kategoria projektów lokalnych miejskich:

Projekt nr 11 – Zwiększenie atrakcyjności Kąpieliska Miejskiego – Plaży Miejskiej w Śremie – palmy, parasole tropikalne, egzotyczny plac – 2435

Projekt nr 10 – Bezpieczne Miasteczko Wędrowniczka – 2360

Projekt nr 14 – Sport i rekreacja przy "JEDYNCE" – 1575

Projekt nr 7 – Ogród zabawy i nauki. – 1348

Projekt nr 12 – Przyrodnicza ścieżka edukacyjna w Miejskim Parku Ekologicznym im. Włodzimierza Puchalskiego – 219

Projekt nr 9 – Elektroniczna tablica wyników na Stadionie Miejskim w Śremie – 197

Projekt nr 13 – Konstrukcja treningowa OCR/Ninja. – 188

Projekt nr 8 – LEKCJE SKILLA I BAKCYLA – 113

Kategoria projektów lokalnych wiejskich:

Projekt nr 18 – Boisko do siatkówki plażowej i zielona klasa w Bodzyniewie – 2676

Projekt nr 17 – Poprawa bezpieczeństwa na terenach rekreacyjnych w Dalewie oraz Wyrzece – 1985

Projekt nr 15 – Modernizacja terenu przy świetlicy wiejskiej oraz utwardzenie ul. Ogrodowej w Błociszewie – 1864

Projekt nr 16 – Strefa relaksu – 1858

W 2024 roku gmina Śrem zrealizuje po dwa projekty z największą liczbą głosów w każdej kategorii.

Ponad 3000 nowych roślin w Parku Powstańców Wlkp.

Nowe nasadzenia drzew, krzewów i bylin pojawiły się na terenie Parku Miejskiego im. Powstańców Wielkopolskich w Śremie. Projekt przewiduje posadzenie 39 drzew, 1435 krzewów, 1285 bylin i roślin okrywowych oraz 324 krzewów róż w części parku zlokalizowanej w strefie ochrony konserwatorskiej historycznego układu urbanistycznego miasta. Nasadzenia dofinansowane ze środków Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska w Poznaniu realizowane będą zgodnie z opracowaną wcześniej koncepcją i decyzją Wielkopolskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Poznaniu.

Prace realizuje firma Ogrody Grzywaczyk Pracownia Kształtowania Krajobrazu.

#zielonysrem





63-100 Śrem
ul. A. Mickiewicza 89
tel/fax: 61 283 59 38
www.muzeum.srem.pl
e-mail: muzeum@srem.pl

**MUZEUM
SREMSKIE**

ŚWIATY

Z a p r a s z a m y
starsze grupy przedszkolne oraz szkoły
podstawowe, na zajęcia świąteczne,
podczas których przybliżymy dzieciom
tradycje bożonarodzeniowe i wykonamy
wspólnie dawne ludowe ozdoby.

Termin: 5-19 grudnia 2023 r.
Koszt: 10 zł/os
Informacje i zapisy: tel. 61 283 59 38, 60 775 52 07
Email: katarzyna.tomczak@muzeum.srem.pl

20 września ukazała się dawno zapowiadana książka Kamili Błażejowskiej *Bezduszni*. W zapowiedziach Wydawnictwa czytamy: „Jeszcze przed atakiem na Polskę Hitler dał sygnał do rozpoczęcia tajnego programu «uwalniania od cierpienia» rzekomo «dziedzicznie obciążonych» dzieci. Na początku 1940 roku przystąpiono do akcji «T4 – likwidacji życia niewartego życia». Wyselekcjonowani pacjenci niemieckich szpitali psychiatrycznych i domów opieki byli duszeni tlenkiem węgla, a następnie kremowani w piwnicach sześciu «ośrodków zabijania». To podstawowe fakty na temat programu nazistowskiej «eutanazji». Niewielu wie, że jej pierwszymi ofiarami byli Polacy. *Bezduszni* to zapadająca w pamięć opowieść o zagładzie pacjentów szpitali psychiatrycznych i mieszkańców domów opieki w okupowanej Polsce. Na przykładzie trzech miejsc – dziecięcej kliniki psychiatrycznej w Lublińcu, szpitala psychiatrycznego dla dorosłych w Gostyninie i domu opieki w Śremie – autorka opisuje wszystkie grupy ofiar: dzieci, dorosłych i najstarszych, chorych neurologicznie, psychicznie, niepełnosprawnych i niesamodzielnymi. Odkrywa przy tym nieznanne dokumenty, ustala wstrząsające szczegóły, znajduje naocznych świadków i bliskich zabitych – wszystko, by przywrócić pamięć o zagładzie, która została pominięta w powojennych rachunkach krzywd”. Warto w tym miejscu przypomnieć, że tym tematem zajmował się już parę lat temu Adam Podsiadły. Artykuł na ten temat, jego autorstwa zamieściliśmy w numerze 11/12/2014 „Gazety Śremskiej”.

To ważna książka, również dla Śremu. Warto przeczytać. Warto wiedzieć. Powinniśmy pamiętać.

Ewa NOWAK

Kamila Błażejowska
Bezduszni
Wydawnictwo Czarne, 2023





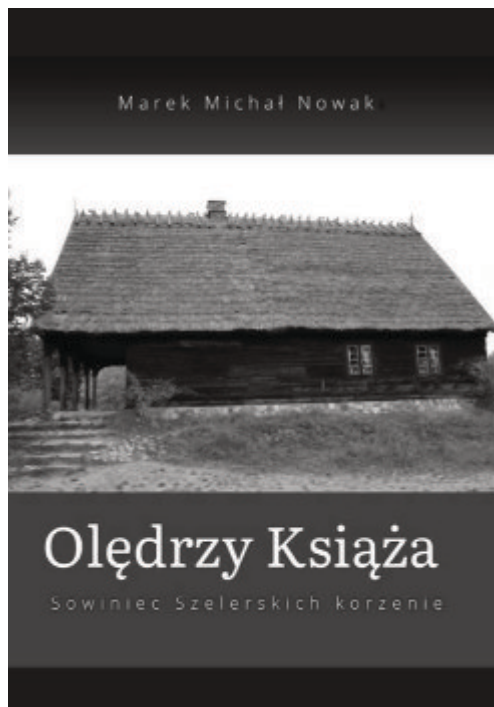
Właśnie ukazała się dawno zapowiadana książka o naszych przodkach. Skierowana głównie do potomków Szelerskich i potomków olędrów z okolic Książa Wlkp. Jest to historia powstania kilkunastu wiosek w okolicach Książa Wlkp. w połowie XVIII wieku, zasiedlonych przez głównie niemieckojęzycznych imigrantów na prawie olęderskim, zwanych olędrami. To głównie wioski Chromiec, Kruczyn, Kielczyn, Boguszyń, Radoszkowo i inne z bardzo szczegółowymi danymi. Znajdziemy tu również opracowane drzewa genealogiczne rodzin pierwszych osadników jak: Cenker/Zenker, Winger, Wagner, Weber, Stiller, Menzel, Nagengast, Scheller, Tischer, Pohl, Karras i innych, których potomkowie nadal żyją w tych okolicach, najczęściej nie mając żadnej wiedzy o tej historii. Na tle tego jest szeroko opisana historia olędrów, przodków Wawrzyńca Schellera, który w 1820 r. zmienia nazwisko na Szelerski. Od niego wywodzą się Szelerscy w Polsce i na świecie. W książce została również przedstawiona etymologia powstania nazwiska. Drzewo genealogiczne Szelerskich, ich różne gałęzie i rozgałęzienia są szeroko rozbudowane, udokumentowane kopiami najważniejszych wydarzeń i szeroko opisana historia najdalszych przodków. Autor ciekawie przedstawia na nowo odkrytą historię młyna wodnego Sowiniec w Kolniczkach, w posiadaniu którego przez trzy pokolenia byli Szelerscy, a po którym nie ma już dzisiaj żadnego śladu. Wszystkie te zdarzenia i historie, są udokumentowane starymi mapami, dokumentami kościelnymi, spisami dusz gromad, archiwaliami i innymi. W opracowaniu przewija się myśl przewodnia o pokrewieństwach, koligacjach matrymonialnych olędrów wymienionych wyżej nazwisk i wielokrotność pokrewieństwa wspólnych przodków Szelerskich z nimi. To kopalnia wiedzy o przodkach. Każdy potomek Szelerskich znajdzie tu swą gałąź i może dopisać swych najbliższych do drzewa genealogicznego, sięgającego 10 pokoleń wstecz. Jest też o DNA i odszukaniu wielu dalszych kuzynów w świecie.

poleca

Całość przeplatają różne zapomniane lub na nowo odkryte historie przodków i lokalnych sąsiadów, dotyczące obiektów lub zdarzeń – historie nieznane lub całkowicie zapomniane, czasem dramatyczne. Wszystko potwierdzone jest unikalnymi dokumentami nigdy i nigdzie niepublikowanymi. Najstarsze sięgają połowy XVIII w. Znajdziemy tu też stare, rodzinne, odszukane przez autora fotografie. Sądzę, że każdy odszuka w drzewie genealogicznym swoje miejsce i taką część opracowania, która go mocno wciągnie i zacieka.

Anna SPISIAK

Marek Michał Nowak
Olędrzy
Vennesla 2023



Osią opisu opracowania autorstwa Macieja Włodarskiego *Związki Józefa Wybickiego z Wielkopolską i Ziemią Brodnicką*¹ są fragmenty biografii Wybickiego związane z jego życiem, które wiódł, jak podkreślono w tytule, w Wielkopolsce i na ziemi brodnickiej.

Ród Wybickich herbu Rogala pochodził z Pomorza, gdzie w miejscowości Będomin urodził się w 1747 roku Józef Rufin Wybicki, późniejszy prawnik, żołnierz, polityk, pisarz, autor słów *Mazurka Dąbrowskiego*, pieśni Legionów Polskich we Włoszech.

Różne obowiązki, które sprawował, wydarzenia polityczne i osobiste powodowały częste zmiany miejsca zamieszkania. Na przykład, kiedy ożenił się po raz pierwszy z Kunegundą Drweską, mieszkał z żoną w Margoninie, potem w Niechanowie, Poznaniu i Welnie.

W 1781 roku nabył majątek Manieczki na ziemi brodnickiej (pow. śremski), gdzie z drugą żoną Esterą Wierusz-Kowalską, dziećmi – synami i córką, mieszkał z przerwami (z powodu m.in. konfiskaty dóbr przez władze pruskie i carskie). Wybudował dom, kaplicę, zawiadywał swoim gospodarstwem. W swoich dobrach założył nowe wiejskie osady. W Manieczkach, jak sobie chwalił do miejsc: „Domku mój luby – opatrności darze. Domku – pokoju dawco wygody [...]”² miał także więcej czasu i spokoju na twórczość literacko-poetycką, pracę nad pismami politycznymi, na kontakty z sąsiadami.

Przy kościele parafialnym w Brodnicy pochował żonę Esterę i w tym samym miejscu, po śmierci w 1822 roku, Wybicki znalazł miejsce spoczynku. Nie żyje już żaden świadek, ale zachowały się relacje w poznańskiej prasie i protokół z jego ekshumacji w 1923 roku i ponownego pochówku na Poznańskiej Skałce, w krypcie Wybitnych

Wielkopolan, w kościele św. Wojciecha w Poznaniu.

Autor skrupulatnie zebrał podane w opracowaniu fakty, w oparciu o wybraną literaturę naukową i prasę, wyszczególnione tytułami w bibliografii. Pozyskany tą drogą materiał zredagował jasno i rzetelnie.

Wśród ilustracji zamieszczonych w opracowaniu zwraca uwagę fotografia na stronie 26 przedstawiająca pogrążoną w żałobnym smutku kobietą postać. Rzeźba ta stała niegdyś na mogile Wybickich w Brodnicy. Podpis pod fotografią informuje, że nie są znane losy pomnika.

Historyczno-regionalny charakter publikacji M. Włodarskiego wpisuje się w realizację jednego z głównych celów jej wydawcy – promocji i popularyzacji dziedzictwa kulturowego Wielkopolski i ziemi brodnickiej – małej ojczyzny Józefa Wybickiego.

Adam PODSIADŁY



¹ Włodarski M., *Związki Józefa Wybickiego z Wielkopolską i Ziemią Brodnicką*. Brodnica 2023, s. 29, il. Wydawca: Stowarzyszenie Miłośników Dziedzictwa Narodowego im. Józefa Wybickiego w Brodnicy.

² Wybicki J., wiersz *Modlitwa do domku*.

listopad | grudzień 2023



63-100 Śrem
ul. A. Mickiewicza 77
tel: 612835904, fax: 612810081
www.sok-srem.pl
e-mail: biuro@sok-srem.pl

SCENA TEATRALNA KINOTEATRU SŁONKO I ASZ. TEATR
ZAPRASZAJĄ NA SPEKTAKL

"O PIEKARECZCE ZE SŁODKIEJ KRAINY"



23 LISTOPADA 2023 GODZ. 17:00
BILETY: 20 ZŁ/OS.

BILETY DO NABYCIA W ŚREMSKIM OŚRODKU KULTURY, W KASIE KINOTEATRU SŁONKO LUB PRZEZ SERWIS BILETY24.PL

Śremski Ośrodek Kultury
zaprasza:



Królewski Balet Klasyczny

Dziadek do orzechów

*Najpiękniejsza
opowieść świąteczna*



3.12.2023 GODZ. 18:00

SALA WIDOWISKOWA KCEK UL. STASZICA 1, ŚREM

CENY BILETÓW: I SEKTOR – 130 ZŁ, II SEKTOR – 110 ZŁ, III SEKTOR – 90 ZŁ





63-100Śrem
ul. Grunwaldzka 10
tel: 612835467, fax: 612837774
www.biblioteka.srem.pl
e-mail: info@biblioteka.srem.pl

ABSURD NIE CZYTAĆ – NOC BIBLIOTEK 2023

7 października Biblioteka Publiczna zaprosiła Czytelników do wspólnego udziału w 9. Ogólnopolskiej Nocy Bibliotek, która w tym roku przebiegała pod hasłem „Absurd nie czytać”. Dla dzieci, młodzieży i dorosłych przygotowaliśmy warsztaty, wystawy, spotkania przy planszówkach, projekcje filmowe. Wydarzeniu towarzyszyły też: akcja „Książka na wycieczkę”, promocja na zakup wydawnictw Biblioteki, loteria oraz rozmowy o książkach. Wszystkim Uczestnikom serdecznie dziękujemy!



Promenada jak za dawnych lat MARYNISTYCZNIE

24 września Biblioteka Publiczna im. Heliodora Świącieckiego w Śremie, przy wsparciu partnerów – gminy Śrem, Muzeum Śremskiego i Śremskiego Ośrodka Kultury, zaprosiła mieszkańców na „Promenadę jak za dawnych lat”. Tym razem motywem przewodnim była marynistyka. Tradycyjnie rozpoczęliśmy barwnym korowodem z towarzyszeniem Orkiestry Dętej Towarzystwa Muzycznego im. Mariana Zielińskiego w Śremie. Spacerując wzdłuż rzeki można było skorzystać z wielu atrakcji. W amfiteatrze Muzeum Śremskiego odbyło się spotkanie z legendarnym żeglarzem i pisarzem Krzysztofem Baranowskim oraz koncert szantowy zespołu „Gumowe Szekle”. Klimatu dopełnili pasjonaci sportów wodnych ze Stowarzyszenia Wodniacy – Śrem oraz ratownicy z Miejsko-Powiatowego WOPR w Śremie, dzięki którym uczestnicy imprezy mogli zapoznać się ze sprzętem ratowniczym i podziwiać manewry na wodzie. Wszystkim współorganizatorom i uczestnikom naszego wydarzenia serdecznie dziękujemy.





rys. Tomasz Mazurczak

Gazeta Śremska
siedziba redakcji – Muzeum Śremskie
63-100 Śrem, ul. A. Mickiewicza 89
tel: 61 2835938, kom: 533 875 030
gazeta@muzeum.srem.pl
www.muzeum.srem.pl

Wydawca:
Muzeum Śremskie; 63-100 Śrem, ul. A. Mickiewicza 89
Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń
i reklam oraz zmiany programów i terminów
wprowadzone po oddaniu numeru do druku.

Redagują:
Mariusz KONDZIELA (redaktor naczelny)
Ewa NOWAK (redaktor prowadząca)
Katarzyna TOMCZAK (korekta)

Na okładce:
I fot. Marcin Piętka
IV fot. Piotr Pieczykolan

Skład:
Wiktoria BUKOWY

Druk:
www.intro-skiba.pl



Plac 20 Października 33, 35



Fot. arch. Muzeum Śremskiego



Fot. Piotr Pieczykolan, 2023

